

Ж IV  
39894

ЛННБ України ім. В. Стефаника



01524319P

R1911-2

N 1-24

Nr. 1.

Kraków, dnia 7 stycznia 1911.

ROK II.

# TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

## Na placówce.

Numerem niniejszym rozpoczynamy drugi rok wydawnictwa. To pismo, któremu nie rokowano nawet przetrwania kwartału; to pismo, którego zjawienie się uważano za eksperyment wydawniczy, którego istnienie było w stosunkach galicyjskich wprost fenomenalne — to pismo przetrwało nie kwartał, ale rok cały i z zapalem i wiarą w dobro sprawy, staje do pracy dalszej.

Z pełną szczerością wyznajemy, że wydawnictwo „Tygodnika Narodowego” było i jest hazardem. W czasach powszechnej drożyzny, wśród nieustannego podwyższania cen artykułów żywnościowych i wszelkich produktów, w chwili, kiedy podróżował cennik drukarski w całej Austrii o 20 proc., a kiedy ceny papieru podskoczyły również — podjęto wydawnictwo pisma *najobszerniejszego* z wszystkich pism krajowych i z wszystkich pism krajowych *najtańszego*. Liczono się z tem, że koszta będą wysokie: ale poświęcić postanowiono wszystko, byleby spełnić swe główne zadanie: dać czytającej publiczności strawę zdrową i doborową, dać jej wiele, dać materyał taki, który będzie pożyteczny dla każdej warstwy społecznej i dla każdego wieku.

To była nasza idea, a służyliśmy jej ciągle. 53 numerów, wydanych w roku minionym, to dowody naszej pracy rzetelnej i uczciwej. Można zarzucić „Tygodnikowi”, że — przypuścimy — niekiedy mógł niedomagać, ale nigdy nikt nam nie mógł zarzucić złej woli. Że niedomagania istnieją, świadomi jesteśmy tego: każdy początek jest trudny, a tem trudniejszy dla pisma dla rodzin o tak szerokim zakresie, jak nasze.

Dobro publiczne całego narodu: to naczelna myśl i naczelna dewiza. Jej służyliśmy nieustraszenie i możemy śmiało powiedzieć: nie zaprzeczaliśmy się żadnej partyi, żadnemu obozowi politycznemu; nie staliśmy się fanatykami żadnej doktryny politycznej czy społecznej; nie ulegliśmy nigdy postronnym wpływom i nigdy nikomu nie daliśmy się użyć za narzędzie. Kto zna z bliska pisma galicyjskie, ten wie, z jakimi trudnościami niezależne pismo polskie musi walczyć, i jak ono może być dumne ze swej niezależności.

Dumni tem jesteśmy! Dumni, żeśmy przetrwali wszelkie trudności i niezlomnie, wytrwale

pracować będziemy mogli na naszej, wolnej, swobodnej, niezależnej placówce.

Rozpoczynamy drugi rok pracy; nie rzucamy żadnych zapowiedzi ani żadnych obietnic, mówimy jeno wprost, z głębi duszy wszystkim: mamy poza sobą dorobek rocznej, zmudnej, początkowej pracy; zdołaliśmy stworzyć i *utrzymać* największy i najtańszy niezależny tygodnik ilustrowany w zaborze austriackim; zachowaliśmy niezależność przekonań i myśli; ten program jest i nadal naszym programem.

We Wasze ręce Szanowni Czytelnicy składamy przysięgę „Tygodnika Narodowego”. Od Was zależy czy „Tyg. Nar.” ma istnieć nadal dla dobra sprawy narodowej.

Czytelnikom i Przyjaciółom TYGODNIKA NARODOWEGO przypominamy obowiązek uiszczenia przedpłaty na rok 1911 i poparcia naszego pisma w kołach znajomych. O szybkie nadsyłanie przedpłaty Administracja usilnie uprasza, chodzi bowiem o uregulowanie nakładu TYGODNIKA. Przedpłatę najdogodniej nadsyłać czekami pocztowymi lub przekazem wprost do Administracji (Kraków, Wiślna 2).

Przedpłata wynosi: rocznie 9 kor.; półrocznie 4 kor. 80 hal.; kwartalnie 2 kor. 40 hal.

## Obrachunek noworoczny.

(Korespondencya poznańska).

Poznań, 6 stycznia 1911.

W pierwszym numerze Tygodnika Narodowego w roku nowym pragniemy rzucić wstecz okiem na to wszystko, co naszemu zaborowi przyniósł ten rok, dobiegający kresu, znikający bezpowrotnie w czeluściach przeszłości.

Głośnie echem przedewszystkiem odbiła się w roku ubiegłym w całej Polsce także hańba rydzynska, złączona z hańbą dwóch wysoce arystokratycznych imion polskich. *Sprawa rydzynska* — to czarna plama w historii roku 1910, plama, którą zawiñili członkowie społeczeństwa naszego, smutniejsza zatem od projektowanego oderwania od Polski całego szmatu ziemi w przeciwnym krańcu, *od oderwania Chełmszczyzny*. Tam przemoc rosyjska robi, co jej się podoba, mimo stanowczego oporu całej ludności polskiej, tu wielkie dobra książąt S.

Львівська Бібліотека  
ІН УРСР

132420

2132420

1 up



kowskich oddają Polacy w ręce pruskie, oślepieni blaskiem ofiarowanego złota.

Ze spraw, obchodzących szczególnie nasz zabór, mamy w roku ubiegłym do zanotowania również dość wiele, dla nas bardzo ważnych. Opatrzność uchroniła nas, jak dotąd, przed *wywłaszczeniem*, choć jak stado kruków czarnych, szukających żeru, krakały o niem wciąż niemal piśmidła hakatystyczne. Są również nadzieje, że w najbliższej przyszłości wywłaszczać nas jeszcze nie zaczną. Cemu to mamy do zawdzięczenia? Na temat ten pisano wiele. Może dzięki stosunkom dyplomatycznym, wpływom polskim w Wiedniu, lecz w każdym razie nie dla tego, by się w tych, co ukuli prawo o wywłaszczeniu, ruszyć miało sumienie. Najpewniej widzą oni sami, że nas wywłaszczać nie potrzebują, bo nie wygasła jeszcze wśród nas zaraza sprzedawczykostwa, bo znajdują się wciąż jeszcze jednostki, które nie wahają się wydawać ziemi-rodzicielki w ręce Komisji kolonizacyjnej. Dowodem najlepszym sprawa *Górzewa*.

W stosunku naszym do rządu pruskiego, i na odwrót w stosunku rządu pruskiego do nas, rok 1910 nie przyniósł żadnej zasadniczej zmiany. Z pewnej strony, zawsze skorej do rzucania się w objęcia naszych przeciwników, miano co prawda wielkie nadzieje w upalnych dniach sierpniowych podczas *pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu*. Ale nadzieje te zawiodły tak naszych ugodowców, jak i hakatystów, których oczekiwania szły w kierunku wręcz przeciwnym. Nadzieje naszych ugodowców zawiodły — mimo słynnego głosowania za podwyższeniem listy cywilnej króla pruskiego i innych większych lub mniejszych objawów lojalizmu. Stosunku naszego do rządu nie zdoła też zmienić ostatnie zaofiarowanie usług politycznych przez członka Koła polskiego w Parlamencie, hr. Macieja Mielżyńskiego. Społeczeństwo nasze trzyma się zasadniczo zdala od tych objawów lojalizmu i ugody; nie tylko trzyma się zdala, lecz potępia objawy te jak najostrzej, stojąc na tem stanowisku, że od rządu pruskiego nie możemy się spodziewać niczego dobrego, że liczyć możemy tylko na samych siebie.

Przekonanie to było też poniekąd jednym z powodów, które zadecydowały o wyborze *posła z kół robotniczych*. Naturalnie na wybór „posła robotniczego” wpłynęły także inne, niemniej ważne względy. Wybór ten miał być przede wszystkim świadectwem politycznej dojrzałości naszego ludu roboczego, który zdobył się na stworzenie tak silnej i potężnej organizacji, jaką jest Zjednoczenie zawodowe polskie, miał dalej robotników tem silniejszym węzłem zjednoczyć z całym narodem, by nie odczuwali oni jedynie ciężaru obowiązków, lecz by wiedzieli, że posiadają także wszelkie prawa obywatelskie. Fakt to jednym słowem wielkiego znaczenia społeczno-narodowego i jako taki uznano go też daleko poza granicami naszego zaboru.

Jak wszelkie ważniejsze fakty, nie obył się także i ten bez scen namiętnych, bez objawów gwałtownej walki wewnętrznej. „Secesya!” — ile mów zajęło omawianie jej w prasie naszej, ile

namiętności okazano w tej walce na pióra, którą ona wywołała. Skutkiem secesyi było zrzeszenie się ludzi, rzekomo porządku i ładu, w „Związku narodowym”. Związek ten zakreślił sobie szerokie bardzo pole działania w kierunku rzekomo zupełnie bezpartyjnym. Jak dotąd działalności „Związku” nie odczuto w społeczeństwie naszym prawie wcale, dla tego też nie można o nim wypowiedzieć ostatecznego zdania. To jednak jest pewnem, że kilku działaczy „Związku narodowego” nie bardzo przejmują się jego zadaniem i celami, stwarzając organizacje nawskroś partyjne.

Z drugiej strony czynniki, które podczas secesyi odegrały najważniejszą rolę, zmuszone zostały do silnego zespolenia się, do zjednoczenia swych sił w „Towarzystwie demokratyczno-narodowym”. Szerokie warstwy ludowe weszły do Towarzystwa tego — można powiedzieć — dopiero po secesyi, na czem zyskała jego siła i jego działalność praktyczna. Hasła demokratyczne, znane dawniej tylko z teorii, weszły tem samem w praktykę. W służbie ideału narodowego, mając przede wszystkim dobro ludu pracującego na oku, połączyła się w tym Towarzystwie spora garstka inteligencji demokratycznej z szerokimi warstwami ludowymi, by pracować z niemi i dla nich, nad ich usamodzielnieniem politycznem i nad ich uświadomieniem.

W secesyi też poniekąd szukać należy przyczyny energiczniejszego dążenia do *reform* w ustroju naszym *wewnętrzno-politycznym*. Secesya była bowiem żywym protestem przeciw regulaminowi wyborczemu, krzywdzącemu szerokie warstwy ludowe. Konieczność tych reform uznał równoważony i bystry umysł zmarłego ks. patrona Wawrzyniaka, który na ostatnim zjeździe delegatów wyborczych celem uznania wyboru posła Nowickiego zapowiedział przyznanie słusznych praw szerokim sferom wyborców. Można mieć nadzieje, że regulamin nasz wyborczy podlegnie przy tej okazji gruntownej rewizji.

Mówiąc o naszych stosunkach wewnętrznych nie można pominąć milczeniem wstrętnych walk osobistych, toczących się od dłuższego czasu pomiędzy kilku wydawcami pism polskich. Ustała na szczęście walka pomiędzy Polakiem a Katolikiem, ale niestety w sposób nie przynoszący zaszczytu posłowi Korfantemu, lecz tem gorzej sroży się pomiędzy Gazetą Grudziądzką a Wiarusem Polskim. Nie wchodzimy w to, kto tu winien, bo trzeba by roztrząsać szczegóły bardzo niemiłe. Potwarzamy tylko, że walka ta jest bardzo nieprzyjemnem wspomnieniem z roku ubiegłego. Pragnęlibyśmy, by w tym roku jej zaprzestano.

Z naszych spraw zanotować należy jeszcze śmierć dwóch posłów, którzy przez długi szereg lat stali wiernie na straży dóbr i interesów naszych narodowych. Pierwszym z nich to sędziwy poseł dr. Henryk Szuman, drugim poseł dr. Witold Skarżyński. W ich miejsce obrano za ogólną zgodą nowych posłów adw. Trąmpczyńskiego i Franciszka Morawskiego. Oby byli godnymi następcami zmarłych parlamentarzystów polskich.

Tyle w krótkim obrachunku noworocznym ze spraw najbliższej nas obchodzących.



## Samolubstwo a sprawa narodowa.

Ludzie oddani egoizmowi łatwo poznają się między sobą. Mają oni swoje hasło, którego nikt ich nie uczył, a które znają dobrze. Hasłem tem są słowa: — *co to przynosi?* —

(Mickiewicz).

Owo pytanie: — *Co to przynosi?* jest mieczem wiszącym nad wszystkimi planami wielkich prac i wielkich celów.

Owo pytanie: — „co to przynosi?” jest mrozem ścinającym śmiertelnie ogromnie wiele uczuć, zapału i poświęceń.

Nie rozumiemy częstokroć doniosłości zabójczej tych słów i nie wiemy, jak gorliwie i troskliwie powinniśmy zwalczać tych wśród nas, którzy ciągle wysuwaniem pytania: — „Co to przynosi?” nie tylko siebie zatrzymują na drodze czynu, ale wszystkim innym iść przeszkadzają.

Słusznie rzekł Mickiewicz — hasło to jest egoistów i oni po tem hasle wszędzie się poznają.

Ludzie owi, znają tylko te drogi życia, na których się spotyka wygodę i przyjemność, zysk i wypoczynek. Dlatego, nie chcą znać tych ścieżek i dróg, na których się czoło potem oblewa, serca męczą się w wysiłkach i walkach, bo takie „ideały nie przynoszą korzyści“.

— Co za korzyść przyniesie gazetka polska? — pytają oni.

— Poco mam do domu zapisywać gazetę, gdy przeczytam w kawiarni lub restauracyi dziennik i dowiem się z niego wiele?

— Co z tego za zysk, gdy będę miał więcej książek polskich w domu? Dzieci muszą się i tak po niemiecku uczyć, musimy i tak w stosunkach rozlicznych łączyć się z Niemcami.

Tak twierdzą ogromne szeregi jednostek i nie odczuwają, wiele krzywdy czynią sprawie narodowej.

W warunkach tak trudnych i ciężkich w jakich my się znajdujemy, w walce tak bolesnej i mozolnej, w jakiej u nas o szerzenie słowa polskiego wytrwać trzeba, czyż trzeba jeszcze udowadniać, ile zależy na tem, ażeby popierali nas wszyscy?

— Co to przynosi? — gazeta polska, dziennik broniący praw naszych, książka pisana gorąco? to przynosi moc ducha w narodzie, to przynosi siłę uczuć gorących, to nas splata

w całość, to nas zbliża i łączy, to uświadamia nas i o tem co grozi niebezpieczeństwem i o tem, co wspiera naszą obronę!

Co to przynosi? Światło inne niż to co się rozlewa w życiu codziennem, inną melodyę od tej, która brzmi w treści obcych nam pism, inny szept skargi o cierpieniach i smutkach braci, inną prawdę o naszej przeszłości, od tej prawdy, która się kryje w wydawnictwach obcych.

Co przynoszą gazety, książki, powieści, poezye polskie, tego się procentem nie odmierzy, kilogramami nie zważy, w papierach wartościowych nie obliczy, a jednak tak wiele jest w tem korzyści dla dobra sprawy naszej, dla dobra Ojczyzny!

— Niemieckie pisma i książki mniej kosztują, a więcej dają — rzekną niejedni.

Odpowiedź na to jasna: — Popierajmy tak polskie wydawnictwa, jak bywają popierane niemieckie, a będziemy mieli i stokroć lepsze gazety i książki, i ryciny wspanialsze, i cenę damy mniejszą, bo my nie na zysk wydajemy i zysku nie szukamy.

Jeżeli zaś kto, to pracownicy idący z hasłem oświaty, najwięcej odczuwają, czem są ludzie egoizmowi oddani. Najmniejszego ziarenka korzyści nie chcą obaczyć w szerzeniu pism polskich, książek narodowych, poznawaniu literatury ojczystej — ci, którzy korzyść liczą na pieniądze, lub mierzą na wagę, lub procentami ją oceniają.

Nie wystarczy, żeby w każdym domu polskim była jedna gazeta polska — nie wystarczy, ażeby kupić jedną lub dwie książki przez rok — trzeba mieć kilka gazet, trzeba kupować książek wiele, bo bez tego z postępem czasu nie pójdziemy naprzód.

Z końcem roku, gdy się obliczy rozchody i dochody, gdy się robi plan wydatku na rok przyszły — musimy wyrzec się pytania egoistów — „co to przynosi?” — przeznaczyć kwotę stosowną na to, co przyniesie skarby wielkie i żar wśród domów naszych rozpali. I w tem jest walka narodu o życie i o prawa. I w tem jest czynna służba na ojczystym zagonie, ażeby zbierać ziarna na siejbę myśli i uczuć. Nie wystarczy, gdy nas będzie tyle i tyle milionów Polaków, bez świadomości narodowych obowiązków, bez znajomości dziejów, bez rozgrzewania uczuć za pomocą literatury czysto narodowej. Gdy szkoły nie dadzą nam tego co potrzeba, gdy nie dadzą nam tego zgromadzenia i wiece zabraniane, — niech daje



wszystko czytelnictwo. Dla dzieci gazetki powinny być w każdym domu polskim. Dziś dzieci — członkami społeczeństwa będą jutro. Dla dzieci należy starać jak najusilniej o książki treści narodowej, nie tłumaczone, nie o dzikich Indyanach, nie o Szełokach Holmesach, ale te, które duszę dziecka wiodą po ojczy-  
stych niwach i serce dziecka na wzór polskich bohaterów kształtują. Zdaje się — nie wiele przynosi korzyści książka i gazeta — dziś zapłacona i w dom wprowadzona, ale po latach plon z tego okaże się wielki.

Rozwój i udoskonalenie wydawnictw polskich zależne jest od poparcia czytelników, od ich uświadczenia obywatelskiego, narodowego.

Nie bądźmy egoistami, pytającymi — „co to przynosi?” — Nie bądźmy samolubami, głuchymi na sprawy narodowe.



## ZIARNKA MĄDROŚCI ŻYCIOWEJ.

Poniżej przytoczone zdania, zastosowane w naszym życiu powszednim, mogłyby oddać wielkie korzyści i życiu temu zupełnie inny bieg nadać. Czy jednak są stosowane w całości, niech Szanowni Czytelnicy osądzą.

— Natura ludzka potrzebuje podniecia i zachęty, — bez nich niczego ludzie nie dokażą.

— Zgubiony jest naród, który nie wie, że każda praca jest rzeczą szlachetną, a bezczynność wszelkiego rodzaju jest hańbą.

— Dążenia szczerze i uczciwie wybijają się z czasem na wierzch.

— Ludzie nieraz tak się boją niepowodzenia, że unikają podjęcia rzeczy nawet dobrych i wzniosłych!

— Wiele złego da się łatwo z tego świata usunąć, gdy się na zamiar i czyn zdobędziemy.

— Piękne myśli i zamiary, bez zdolności do czynu, są tylko martwym ciężarem dla jednostki i społeczeństwa.

— Patrząc na działalność naszych współzawodników lub nieprzyjaciół, skorzystamy najwięcej, gdy zwrócimy uwagę na ich zalety i zasługi, a nie na ich wady i słabości.

— Najlepszej pomocy udziela ten, który nas uczy, jak sobie samym pomagać powinniśmy.

— Opinia społeczna jest często nieuchwytną siłą, działającą wbrew zasadom zdrowego rozumu i radom ludzi doświadczonych.

— Wielką potęgą jest przesąd, z którego więzów trudno się wyswobodzić! Jak często mamy z góry przygotowany sąd o rzeczy, której się jeszcze nie przypatrzeliśmy.

— Wykształcenie umysłowe nie jest jeszcze wszystkim, to też różnica między człowiekiem wykształconym a prostym — wnet się zaciera, gdy nędza, troski lub walki życiowe go złamią.

— Unikaj trosk niepotrzebnych; nie troszcz się o to, co było, a zmienić się nie da, ale staraj się o to, co jest i być może, abyś był zawsze przygotowany.



## Jednostka i ogół.

Ideały szczęścia ogólnonarodowego, do osiągnięcia których każdy z osobna i wszyscy razem dążyć powinniśmy, szczytne hasła solidarności międzywarstwowej, obowiązującej nas w interesie dobra ogólnego — nie nakazują nam bynajmniej zaniedbywać tej skromnej dziedziny życia, tych najbardziej powszednich, poziomych dążeń, jakie każda z żyjących jednostek ludzkich posiada. Przeciwnie sumienne i gorliwe spełnianie obowiązków życia codziennego względem siebie i swoich najbliższych, to jest rodziny, klasy i t. d., leży również w interesie dobra ogólnonarodowego i bez możliwie ścisłego uwzględnienia praktycznego tych najpowszedniejszych postulatów szczęście ogólnie nawet pomyśleć się nie da.

Wszakże rodzina pojedyncza jest już związkiem społeczeństwa, jest jedną z licznych komórek, z których organizm narodowy się składa, niszczenie zatem owej komórki niedbałością o jej potrzeby i istnienie — w równej mierze musiałoby się odbić ujemnie na losach całego narodu, jak omawiane poprzednio ignorowanie interesów ogólnych.

W życiu społeczeństw ludzkich dostrzegamy mniej więcej ten sam porządek, jaki istnieje w ruchu planet i ciał niebieskich, krążących w przestrzeni i podtrzymujących się wzajemnie przy pomocy posiadanej przez nie siły magnetycznej. Dla przykładu weźmy oto kulę ziemską, krążącą dokoła słońca. Wykonuje ona ruch stały, od którego zależy





Wierusz-Kozłowski.

W podróży.



zachowanie równowagi i harmonii we wszechświecie, równocześnie wszakże obraca się koło własnej osi; zaniedbanie tego ruchu pozbawiłoby nas mogło światła dziennego.

Mówimy tu jednakże o społeczeństwach ludzkich, których wewnętrzne przejawy życia nie są tak mechaniczne, jak to widzimy we wzorze, zaczerpniętym ze świata planetarnego.

I nasuwają się tu nam na pamięć słowa jednego z największych i niezapomnianych myślicieli oraz działaczy polskich, słowa Stanisława Szczepanowskiego, którego dziesiątą rocznicę śmierci obchodzono uroczystie 10 grudnia we Lwowie.

Nieodżałowany ten twórca „Idei Polskiej”, taką daje obywatelom umiłowanego przez siebie kraju wskazówkę:

„Každy — mówi on — powinien być swoim *ministrem zagranicznym*, a równocześnie pamiętać, że w każdym położeniu *na wet prywatnem*, ma sposobność działania tak, jak gdyby był pod rozkazem *cudzej, wyższej woli*“...

Ta myśl o „wyższej woli” stale towarzyszy wszelkim niemal działaniom ludzkim, a konieczność jej uznawania jest tak bezwzględna i tak, rzecz można, organicznie z bytem naszym związana, że pielęgnujemy ją w sobie niemal bezwiednie, stosujemy zaś do niej swoje działania tem ściślej, im wyższy osiągnęliśmy stopień kultury, im bardziej zaczynamy rozumieć, że podleganie jej jest prostym następstwem warunków życia naszego, że ma na celu nasze własne dobro.

Bez uznawania rozkazów »woli wyższej«, rozciągniętej na wzór przestrzeni niebieskiej ponad naszymi głowami i rzucającej na nas z góry swe dobroczynne blaski — bylibyśmy organizmem wycieńczonym i zmizerowanym niepohamowanymi niczem walkami o byt, zatrutym własnych namiętności jadem, bylibyśmy organizmem samozjadającym trupa własnego, przypieczonego na ogniu najbardziej pierwotnego w swym gatunku i objawach samolubstwa.

Zwracając obecnie wzrok swój ku pozostającemu w ustawicznym ruchu mechanizmowi społecznemu, zechcemy upewnić się, czy nie znajdziemy w nim, na podstawie własnych spostrzeżeń, stwierdzenia tego faktu podlegania rozkazom »cudzej, wyższej woli«.

Jeśli obserwować będziemy uważnie, przyjdziemy do wniosku, iż tak jest w istocie; że każdy z nas nietylko ma sposobność, ale jest

nawet zniewolony działać tak, jak gdyby był pod rozkazem cudzej, wyższej woli; że niemal każdy z nas jest owym »ministrem spraw zagranicznych«, o którym wspomina Szczepanowski — z konieczności, a częstokroć nawet bezwiednie.

Oto przyjrzyjmy się robotnikowi, wstępującemu w szeregi członków jakiejś spółki spożywczej. Na czyjeż usługi oddaje on swój udział? Wszakże stowarzyszenia tego rodzaju mają na celu interesy nie jednostki, ale ogółu spożywców, które tylko wskutek wzajemnego zrzeszenia się tychże spożywców, skutecznie zabezpieczone być mogą. Wprawdzie korzyści poszczególnego członka są namacalne, bezpośrednio, niemniej jednak nad interesami jednostki przeważa tu interes wyższy, zbiorowy.

To samo dostrzegamy w robotniczych związkach zawodowych, dających wprawdzie pomoc i opiekę jednostkom, będących wszakże rzecznikami interesów pracy wogóle, nie zaś wyłącznych interesów robotnika jednostki. Należąc do związku zawodowego, robotnik ów osiąga wprawdzie to, czego przy pomocy własnych jedynie wysiłków nie osiągnąłby nigdy, niemniej wszakże udziałem swym służy interesom ogółu, jest »ministrem« spraw, wychodzących daleko po za granice jego osobistego życia.

To samo stwierdzić musimy, przyglądając się życiu stowarzyszeń handlowych, przemysłowych, naukowych i t. p., w których oddzielni handlowcy, przemysłowcy i uczeni nie służą wyłącznie swoim celom osobistym, ale również, przede wszystkim, a niekiedy wyłącznie celom ogólnym: handlu, przemysłu, nauki specjalnej lub wiedzy ogólnej i t. p.

Nie idzie nam o wyliczenie wszystkich podobnych przykładów, których zresztą bez liku przytoczyćby można, ale o wskazanie na fakt, iż życie jednostek coraz bardziej i niejako mechanicznie wprost sprzęga się z życiem ogółu, służąc celom wyższemu, ogólnym.

---

---

Prędzej tych słuchamy, których kochamy, niż tych, których się boimy.

\* \* \*

Muzyka jest drugą połową wykształcenia, bo ona ukształca duszę człowieka.

Liebelt.

---

---





W drodze do Egiptu.

### Z życia Modrzejewskiej.

Podczas swej bytności w kraju Helena Modrzejewska bawiła z mężem i synem swym, oraz tego narzeczoną u państwa Józefostwa Chłapowskich w Rzegocinie, a że trafili na większe zebranie rodzinne, bawiono się ochoczo. Pewnego poranku wszyscy panowie wybrali się na polowanie, z wyjątkiem p. Karola, który około południa wyjechał z paniami na spotkanie myśliwych,

przywożąc im śniadanie. Brakło tylko pani Heleny, której nieobecność wytłómaczono migreną. Wesół nastrój myśliwskiego śniadania zakłócił na chwilę następujący epizod:

Jakaś wsparta na kij, zgarbiona, stara baba, zbliżywszy się do obozowiska, podeszła do pana Józefa Chłapowskiego i, chwyciwszy go za kolana, zawodząc i szlochając, skarżyć się jęła, że władarz zajął jej w dworskiej ozimie świnie.

Zniecierpliwiony pan Józef, chcąc się jej co-



prędzej pozbyć, mówi jej, żeby z tą sprawą udała się do rządcy; napróżno: uparta baba wywodzi dalej swe żale, narzeka i zwraca się do pań z prośbą, by się za nią wstawiły: niech jeno pomyslą, że ta nieszczęsna świnią była matką liczego potomstwa! cóż się stanie z tym całym biednym drobiazgiem? to jej jedyne mienie i pociecha! czyż pozwolą, iżby bez matki prosięta zmarniały? — i dalej szlochać i biedzić.

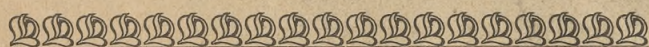
P. Józef żywy i krewki żyma się coraz bardziej, wreszcie nie mogąc się inaczej natręta pozbyć, huknął na cały głos:

— Wynos mi się babo! Inaczej...

I już chciał chwycić ją za bary, gdy baba w śmiech, rzuca mu się na szyję, i podczas gdy pan Józef cofa się osłupiały tak żywo, że aż w rów wpada, baba woła:

— Józiu! Nie poznajesz mnie?

Była to pani Helena. Scena ta trwała dobry kwadrans i działa się w biały dzień, a nikt z obecnych, nawet syn rodzony, nie poznał jej, tak świetnie się ucharakteryzowała, tak wybornie pochwyliła gwarę i wymowę miejscowych wieśniaczków! Ogromnie się też tem ucieszyła, uważając to za jeden ze swych największych „scenicznych” tryumfów.



## Wartość pieniędzy.

W dzisiejszym ustroju społecznym pieniądź jest potęgą najwyższą, przed którą wszystko się chyli.

Nie wdając się w ocenę, czy tak być powinno, ani roztrząsając, o ile to wszechwładne panowanie złotego cielca jest pierwszym skutkiem wytężonej walki o byt, musimy uznać tę prawdę oczywistą, że jeśli z pieniędzmi jest żyć nie zawsze łatwo, to bez pieniędzy żyć wogóle nie można.

Nie tylko bowiem za króla Filipa Macedońskiego, osioł, obładowany złotem, przeszedł każdą bramę, tam, gdzie rumak pełnej krwi siły targał i nogi złamał.

W dzisiejszych czasach porównanie to nie straciło nic na żywotności, a słuszność jego każdy z nas niejednokrotnie doświadczeniem stwierdził.

Czyż mamy się oburzać na takie urządzenie świata i biadać nad jego zepsuciem? Czyż bunt przeciw temu ustrojowi społecznemu

nam osobiście w czemkolwiek pomoże?

Oczywiście nie.

Leczyć należy podobne podobnem, oto zasada przyjęta w nauce medycznej.

Jedyny sposób wyzwolenia się z pęt, które nakłada życie nowoczesne, to właśnie zdobycie pieniędzy, bo one tylko dają byt niezależny, one jedne zabezpieczają w dzisiejszych stosunkach wolność ruchów i swobodę ducha.

Niema straszniejszej niewoli, jak zależność ekonomiczna. Niema podlejszego upokorzenia, jak pogwałcenie własnej duszy dla kawałka chleba. A jednak na każdym kroku spotykamy się z tym moralnym wyzyskiem.

Wartość pieniędzy polega więc na tem szczególnie, że dają one pewność siebie, a w wielu wypadkach po prostu bronią godności ludzkiej i są nieledwie warunkiem uczciwości.

Dlatego pierwszym naszym obowiązkiem jest wytężona praca, drugim umiejętna oszczędność.

Czy jedynie dla polepszenia bytu? Czy aby dla obfitszego jadła i częstszego napitku? Czy dla jedwabnych sukni i piór strusich na kapeluszach?

To zamało jeszcze, bo nietylko chlebem żyje człowiek... Nie suknią zdoła człowieka...

Dla swobody myśli, dla wolności słowa, dla czystości przekonań własnych, dla oświaty dzieci twoich, dla podniesienia narodu twojego, pracuj i oszczędzaj, wytężaj siły i gromadź dobra ludzkie, byś sam od nikogo nie zależał, a innym mógł w potrzebie podać dłoń pomocną.

Dla nas Polaków, »urodzonych w niewoli, okutych w powiciu«, pozostaje ta droga wyzwolenia się przez pracę, odbudowania domu zburzonego, oszczędnością i trudem.



## Z dziejów lalki.

Z wielką ostrożnością należy przyjmować wnioski filologów, którzy trzymając się wyłącznie wskazań językowych, usiłują rozwiązywać zagadnienia historyczne. Jednostronność prowadzi wówczas na manowce, co można stwierdzić przy przypuszczeniach, jakie właśnie tą drogą wysnuli o pochodzeniu zabawki dziecięcej, zwanej „lalką“.





Madonna z Dzieciątkiem.

Jedno z tych przypuszczeń daje lalce tylko 500 lat istnienia. Za panowania Karola VI, miał przybyć do Paryża Włoch nazwiskiem Grevaldi i urządził tam wystawę 60 figurek woskowych, które przedstawiały postacie małżonek cesarów rzymskich. Paryżanie tłumnie cisnęli się na wystawę, a Karol VI, którego napady szaleńcze królowa Izabela i dworzanie starali się uspokajać za pomocą wszelkiego rodzaju rozrywek, znajdował w przypatrywaniu się figurkom Grevaldiego szczególne upodobanie. Zwłaszcza figurka, przedstawiająca Poppeę, słynną z piękności małżonkę Nerona, podobała się nieszczęśliwemu królowi. Kupił ją wreszcie od Włocha za wysoką cenę 400 sztuk złota. Karol VI zapadał w coraz większe szaleństwo i doszło do tego, że umysł jego

zupełnie się zamroczył. Lecz i w tym stanie wciąż trzymał przy sobie woskową Poppeę, składał hołdy i oświadczenia miłosne. Królowa Izabela zaś wciąż zamawiała dla niego nowe lalki u Włocha, a za jej przykładem szedł dwór i mieszczenie. Po śmierci nieszczęśliwego króla, lalki utrzymały się czas pewien jako zabawki ludzi starszych, a następnie przeszły w tymże charakterze do dzieci, które nazwę pierwotną lalki specjalnej „Poppea” zmieniły na ogólną „pouppee.” Ta geneza lalki, filologicznie rzekomo uzasadniona, w rzeczywistości nie wytrzymuje krytyki, gdyż wyraz „pupa”, w znaczeniu lalki, zabawki dziecinnej, spotykamy już u pisarzy starożytnych.

Również nie wytrzymuje krytyki opowieść o pochodzeniu maryonetek, które miały się



zjawić we Francji w r. 1747 pod nazwą „Pontius”. Z początku miały się nimi bawić dzieci, potem i ludzie dorośli. Za panowania Ludwika XIV, spotyka się we Francji istotnie wiele wybryków dziwacznych; na przykład — kobiety zajmowały się polityką, a mężowie stanu i oficerowie układali piosenki i śpiewali je przy wtórze gitary, zajmowali się haftem i w samej rzeczy bawili się ruchomymi lalkami. Wszystko to prawda. Ale też wątpliwości nie ulega, że marionetki wymyślano nie wówczas, gdyż istniały już w najodleglejszej starożytności.

O pochodzeniu i wieku lalki nic stanowczego powiedzieć nie można. Wiadomo, że dzieci, zwłaszcza zaś dziewczynki, chociażby miały jak najwięcej lalek fabrycznych, zawsze usiłują sporządzić sobie same „dzidziusię” z gałganków lub drewniek i takimi lalkami najlepiej się bawią. Lalka więc może nie istnieć jeszcze historycznie, niemniej wszakże może istnieć już w rzeczywistości. Niedoleżnie wyrobione figurki z drzewa, kamienia, gliny lub kości, mające wyobrażać postacie ludzkie, a znajdujące tu i owdzie sięgające odległych wieków, często przedstawiają zagadkę — czy służyły za przedmiot zabawy, czy też były przedmiotem czci religijnej. Badacz chętniej w nich widzi zabytek czci religijnej, gdyż taka pamiątka jest dla niego więcej interesującą, dlatego też w muzeach znajdujemy o wiele więcej domniemyanych bożyszczyń niż lalek. W jednej z jaskiń francuskich znaleziono niedoleżnie wyrobioną z rogu rena postać ludzką: to bożyszcze, czy też zabawka, liczy z pewnością z jakie 20,000 lat. Równie niedoleżne figury ludzkie spotykamy w warstwach późniejszych. Owe lalki czy bałwanki wyrabiane są z gliny, kamienia, a potem z brązu.

W Ademim, mieście górnego Egiptu, znaleziono nietylko lalki, ale także ich ubranka. Niektóre lalki mają nalepione sztuczne włosy za pomocą asfaltu; niektóre, pochodzące z IV w. po N. Chrystusa Pana, są wyrobione z drzewa, mają suknie z wełny i płaszcze z kapturami. Krój tych szat, ich ozdoby, odpowiadają ściśle równocześnie znalezionym ubiorom dorosłych. W Egipcie nadto znajdowano obok lalek także ich sprzęty. Wielkie znaczenie kultu zmarłych w życiu Egipcyan zmuszało ich do grzebienia dzieci wraz z lalkami, by maleństwa w życiu zagrobowem miały się czem bawić. Znajdujemy dalej w Egipcie lalki ze

szlamu nilowego, wyobrażające mumie, złożone w sarkofagach, nakryte rodzajem wieka.

W Indyach już przed tysiącami lat wyrabiano lalki z wełny, z miazgi papierowej, z włókien liści palmowych, a więc nasze lalki nie są wynalazkiem nowoczesnym, jak również metoda Froebela, zalecająca wyrabiać lalki z rozmaitych odpadków, nie jest wytworem naszego czasu. Ludy starożytne wyprzedziły nas w tej mierze, jak zresztą w wielu innych względach.

Gdyby te starożytne lalki mogły mówić ileżby naopowiadały nam baśni i to baśni o wiele piękniejszych, o wiele ciekawszych niż to wszystko, co kiedykolwiek było znalezione lub napisane. Baśni cudowne, wytwory najczystszej fantazyi dziecięcej, są niejako zaklęte w tych niedoleżnych figurkach, usiłujących naśladować podobieństwo ludzi. Dzisiejsza lalka to fabrykat prozaiczny, kupiecki, przedmiot tani, lichej konstrukcyi: utrzymuje wprawdzie popularność swoją, ale wymagania nowoczesne już patrzą na nią krzywo i radeby ją usunąć, jako rzecz przestarzałą. Dzieci jednak stoją w jej obronie i chyba nie dopuszczą pozabawienia lalki przywileju królowania wśród swoich zabawek.

\*\*\*\*\*

## Sztuka długiego życia.

Książki i artykuły o tem, jak życie przedłużać i dożyć późnej starości, zawsze mogą liczyć na poczytność. Bo człowiek, choć narzeka na zmartwienia, choroby, złość ludzką, mimo wszystko — lubi życie.

I oto pierwsza zasada, czysto duchowa i przy pewnem wyćwiczeniu łatwa do wykonania: nie dawać się starości, nie myśleć o niej, starać się o to, by umysł i ciało czuły się rzeźkami. Powtóre należy dbać o dobre trawienie, gdyż tworzy ono podstawę należytego obiegu krwi. Po trzecie, trzeba długo spać i w porę wstać, to jest wcześniej się kłaść spać i wcześniej wstawać.

Zresztą doświadczenie uczy, że długowieczność jest w wielu rodzinach dziedziczną. Oto kilka bardzo zajmujących przykładów. W Anglii stanął przed sądem niejaki Jenkins, liczący 160 lat. Miał zeznawać przed sądem o sprawie, która zaszła przed 120 laty. Towarzyszyło mu dwoje jego »dzieci«; z tych





Kwiatek kocha kwiatki.

jedno miało 104, a drugie 100 lat. W 1724 r. w pobliżu Temeszwaru na Węgrzech zmarł niejaki Piotr Czarten. Miał lat 185 i zostawił syna, liczącego 95 lat. Tomasz Parr w Anglii, umierając w 1635 roku, miał 153 lat. Jedna z jego córek żyła 103 lat. Józef Surrington, który zmarł w 1797 r., liczył 160 lat. Miał syna, który wówczas liczył 103 lat, żonę młodą i z nią dziewięcioletniego syna. Zmarła w Finlandyi w r. 1692 wieśniaczka Marya Millamow, dożyła 114 lat 9 miesięcy; jej brat 108 lat; rodzeństwo po 90—100 lat, Żołnierz francuski, Jan Thouret, mimo ran, odniesionych w bitwach, żył 104 lat; jego matka 118 lat; jeden z jego wujów 130 lat. W pewnej rodzinie żył pradziadek, liczący 96 lat i miał siedmiu synów żyjących, którzy razem mieli 600 lat.

Lecz należyte pielęgnowanie sił może i dzieciom rodzin krócej żyjących zabezpieczyć długą starość. Lekarz angielski np. Herman

Weber, jest synem rodziców, którzy zmarli młodo i pochodzili z rodzin, nie żyjących długo. On sam ma już 86 lat i wygląda bardzo rzeźko, dzięki wynalezionym przez siebie prawidłom życia.

Wogóle należy żyć umiarkowanie, prawidłowo, unikać nocnych niewyczasów, przejadania się mięsem i t. d.

## Kucyki.

Słynny uczony francuski, Artur Mangin, omawiając stosunek człowieka do zwierząt, utrzymuje, iż w pewnej mierze zwierzęta mają wyższość nad człowiekiem i zdanie to w ten sposób uzasadnia:

Człowiek potrzebuje zwierząt, one zaś bynajmniej jego nie potrzebują. Niektóre z nich, co prawda, przyłączyły się do nas, stały się naszymi



towarzyszami i niewolnikami. I z tem im dość niewygodnie, gdyż nadużywamy nad nimi swej władzy tak, że opłacają one zbyt drogo rodzaj opieki, jaką raczyliśmy im udzielić. Lecz za tę cenę uniknęły przynajmniej zagłady zupełnej, ni-szczącej prędzej czy później rasy nieposłuszne. W nieobecności wszakże człowieka, zwierzęta domowe żyłyby sobie wybornie w stanie dzikości, jak żyły ich przodki, zanim zostały udomowione, jak i dziś jeszcze żyją ich pobratymce tam, gdzie się nie przedarła nasza cywilizacja. Przypuśćmy jednak chwilę, w której człowiek zjawia się na ziemi pustej, t. j. całkiem pozbawionej zwierząt. Cóżby się z nim stało? Żyłby niewątpliwie, biorąc pożywienie, odzież, przytułek, narzędzia od roślin i minerałów; lecz pozbawiony środków walkienia ze swymi wrogami oraz swych pomocników, marniałby może wiecześnie w bezsilności i głupocie. Instynkta jego nie zastąpiłyby zatomowanej inteligencji. Nie byłby ani myśliczem, ani pasterzem i można wątpić, czy zostałby rolnikiem. W każdym razie kultura jego byłaby elementarna, bardzo ograniczona, ponieważ byłby zmuszony sam jeden zajmować się pracą, a przy lichem pożywieniu roślinnem, na którym zniewolony byłby poprzestać, siły jego fizyczne byłyby również niewiele więcej rozwinięte, jak i rozum. Wreszcie, bez środków pomocniczych, nie miałby wolnej chwili, a bez chwil wolnych niema marzeń, rozmyślań, obserwacji...

W dalszym ciągu wywodów, Mangin przytacza na stwierdzenie swoich przypuszczeń dane, zaczerpnięte z życia rozmaitych krajów, a między innemi zapytuje: czy mieszkańcy wysp Szkockich mogliby żyć bez pomocy swoich „pony“, owych dzielnych i zmyślnych kucyków? Nie wdając się w zasadniczy rozbiór wypowiedzianych przez niego zdań, trzeba przyznać, że w samej rzeczy kuczki szkockie są prawą ręką wyspiarzy i wogóle wszędzie, gdzie istnieją te najmniejszego wzrostu konie, stanowią niezbędną pomoc człowieka. Występują one jako rasa oddzielna na wyspach Szkockich i na Korsyce, są zaś używane w Anglii i na stałym lądzie Europy do zaprzęgu i pod siodło. Zupełnie nie wybredne w pokarmie, którego jałowcy, skalisty grunt wysp szkockich nie może im dostarczyć w obfitości, są niezmordowane w pracy, cierpliwe, posłuszne i bardzo wytrzymałe. Wzrostem nie przewyższają małego osła, mają długie, szczeciniaste grzywy, do ziemi sięgające ogony, szorstkim włosem obrosłe nogi, co im nadaje dziki prawie wygląd; są jednak bardzo łagodne, przywiązane do człowieka, a zmyślnością przewyższają inne rasy koni.

Wszystkie zresztą inne szczepy kucyków Egmar, New-Forest, oraz szwedzkie i norweskie, francuskie z Camargue, sardyńskie i korsykańskie, słynne górskie „hucułki“ we wschodnich Karpatach, żmudzkie i wiatskie, odznaczają się temiz zaletami.



## TO I OWO.

### Nauka całowania.

Precz z pocałunkami! Trzeba zerwać z niemądrym zwyczajem przenoszenia z ust do ust chorobotwórczych zarazków!

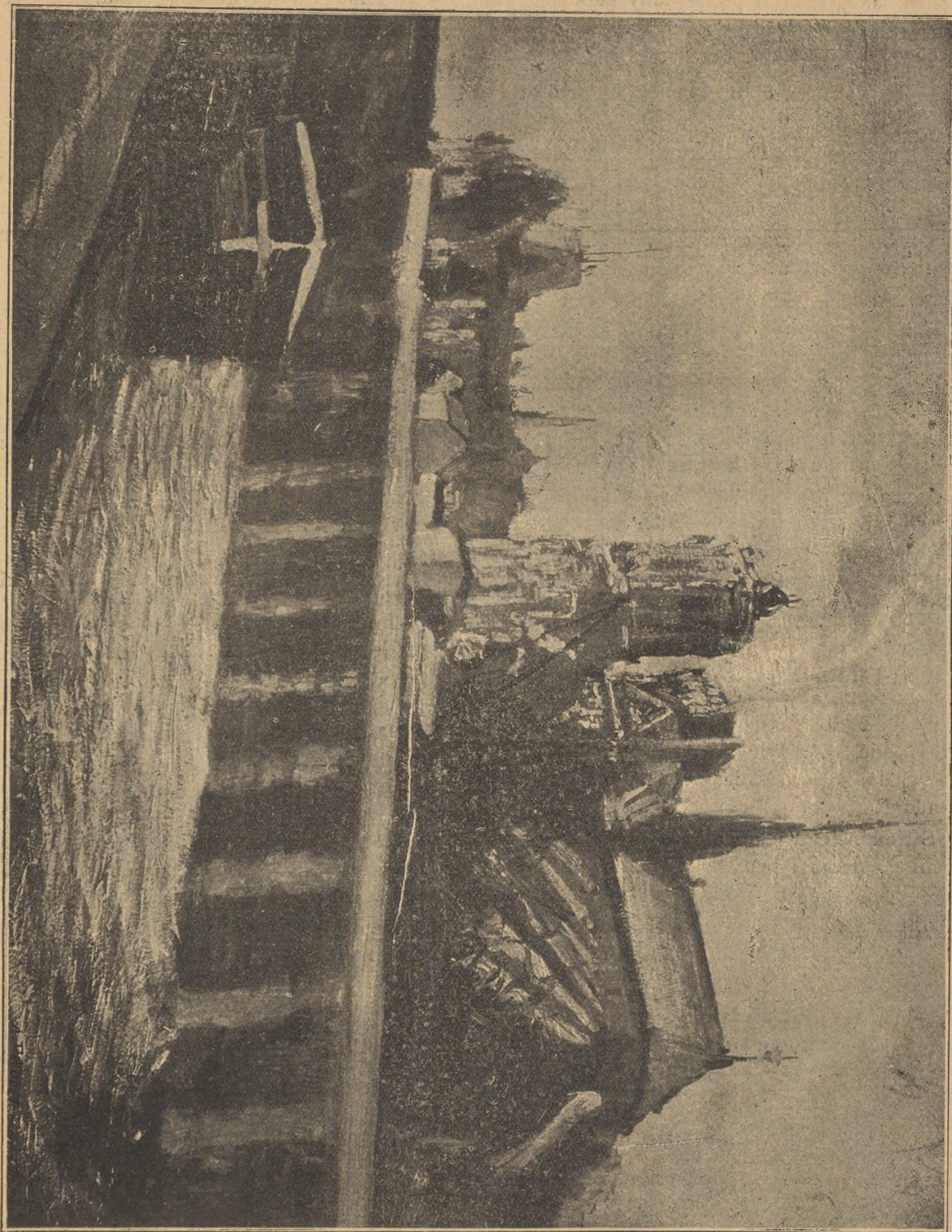
Takie hasło brzmi dziś w Ameryce, rzucone przez sędziwych eskulapów i higienistów. Czy mądre? Głupie i nielogiczne. Tak twierdzi przynajmniej panna A. Willson, prezydentka „Klubu kobiet“ w Asstor-City. Obliczyła ona, że pięć tysięcy par ludzkich całuje się 2,548,505 razy na miesiąc. Znaczy to, że pocałunek jest niezbędnym dla powstrzymania ludzkości od zagłady. Zakaz całowania się wywołałby przewrót w świecie. Towarzyszyłyby mu przekleństwa narzeczonych, rozpacz żon, łzy, skargi i rozwody. Kroniki samobójców powiększyłyby się o tysiące ofiar. Precz więc z niemądrym hasłem! Niech żyje miłość i jej zewnętrzny objaw: całus, ten boski, słodki całus!

Ale całować trzeba umieć — głosi p. Willson. — Należy tedy stworzyć katedrę na uniwersytecie, gdzieby uczono tej przyjemnej sztuki tak w teorii, jak w praktyce. Obok katedry prowadziłby profesorowie seminaryum, gdzie poznawaliby uczniowie i uczennice arkana całowania. Przy końcu półroczu zdawanoby egzamina praktyczne... I tylko ten, kto okazałby się zdolnym wszechstronnie zadowolnić wymagania płci pięknej w tym względzie — otrzymałby dyplom na dalsze kształcenie fachowe. W ten sposób zwiększyłaby się niepomiernie liczba słuchaczy na uniwersytetach. Postępowcy i klerykali, międzynarodowcy i nacjonalisci podaliby sobie ręce do zgody i społem czerpaliby ze źródła tej jedynie prawdziwej nauki.

Tak mówiła pani Willson na zgromadzeniu. Mowę witano entuzjastycznie — tylko ponoć stare panny robiły obstrukcyę. Zagłuszano je jednakże i wyrzucano z sali, przyjmując ekscentryczny projekt olbrzymią większością... Tak więc niedługo powstaną w Asstor-City jedyne w swym rodzaju kursa całowania.

Zaiste, ekscentryczność amerykańska przechodzi już wszelkie granice!





NOTRE-DAME W PARYŻU.



## Mądry sędzia.

Mądry łatwo znajdzie na wszystko sposób. Nad czym inny sobie głowę dość namozoli — to mądry łatwo w jednej chwili wykona.

W Arabii, kraju u wschód daleko od nas leżącym, był pewien Arab pocziwy a ubogi. Ten gdy umierał, rzekł do swoich trzech synów:

— Wszystko, co mam, to jest 17 wielbłądów, zostawiam wam. — Podzielcie się, ale tak: najstarszy dostanie połowę, średni trzecią część, a najmłodszy dziewiątą część.

Po śmierci ojca, synowie poczęli rozmyślać, jakby ten podział urządzić.

— Ja — mówił najstarszy — biorę 9 wielbłądów.

— Przecież połowa od 17 nie jest 9 — wołali bracia — weź 8 wielbłądów.

— Połowa od 17 nie jest 8 — znów opierał się najstarszy, — jest 8 i pół, ale czyż będziemy wielbłąda dzielić na połowę?

Radzili, radzili, wrzście się pogniwiali i dalejże do sądu.

Gdy przyszli przed Kadiego (tak się w Arabii sędzia nazywa), opowiadają mu całą sprawę.

Wysłuchał sędzia spokojnie, pomyślał i rzekł:

— Znałem waszego ojca. Kochałem go nawet, bo był pocziwy człek. Dla tej jego pamięci nie chciałem, aby synowie jego o marny spadek mieli się z sobą kłócić. Nie mogę inaczej was tu rozsądzić, jak tylko w ten sposób, że wam daruję jednego wielbłąda, a wtedy łatwo podział wypadnie.

Synowie podziękowali serdecznie Kadiemu, wrócili do domu i poczęli dzielić.

— Teraz jest wielbłądów 18, połowa mnie, to jest 9, biorę sobie — mówił najstarszy.

— Trzecia część od 18 jest 6, biorę sobie — rzekł średni.

— A ja — dodał najmłodszy — biorę 2 wielbłądy, bo 9 część od 18 jest dwa.

Gdy podział został ukończony, spojrzeli bracia po sobie z wielkim zdziwieniem i pytali:

— A to co?

— To co znaczy?

Toć przecież jeden wielbłąd został — właśnie ten darowany.

— Jakże to dziwno, bez wielbłąda ani rusz nie moglibyśmy się rozrachować, a teraz i my zadowoleni i wielbłąda Kadiemu oddamy.

— Istotnie inaczej stać się nie mogło — mówił po chwili najstarszy: — połowa od 18 jest

9, a 9 i 6 jest 15, do tego wliczyć 2 najmłodszego brata, wynosi 17, a więc tego 18 trzeba oddać.

— Co to znaczy sposób — mówili bracia młodzi i wychwalali sędziego, że tak dobrze ich rozsądził.



## Nieboszczyk zmartwychwstał.

Taka wieść obiegała Rzym w pierwszy dzień świąt, wywołując ogólną sensację i najrozmaitsze komentarze. I rzeczywiście, jak niebawem się przekonano, pogłoska ta nie była wymysłem. Nieboszczyk bowiem istotnie odzyskał życie. — A rzecz tak się miała:

Przed kilku dniami, powodowany nieszczęśliwą miłością, strzelił do siebie z rewolweru znany śpiewak włoski Attioli i zranił się tak silnie, że sądzono, iż umarł. Pochowano go więc trzeciego dnia i nikt nie przypuszczał, by ten samobójca mógł „odżyć“.

Stało się atoli inaczej. Oto, gdy w pierwszy dzień świąt jeden z grabarzy przechodził przez cmentarz obok grobu, w którym złożono zwłoki samobójcy, usłyszał głośnie jęki, wydobywające się z grobu. Przerażony grabarz pobiegł pospiesznie po lekarzy, którzy przybywszy na miejsce, zarządzili otwarcie grobu. Jakże wielkie było ich zdumienie, gdy po dokładnem zbadaniu tego nieboszczyka, przekonali się, że żyje i że pochowano go w letargu.

Lekarze wyrażają przekonanie, że Attioli odzyska jeszcze zdrowie. Czy jednak poświęci się karierze śpiewackiej — tego przewidzieć dziś nie można. W każdym razie występy tego nieboszczyka na scenie z pewnością budziłyby wśród widzów niemałą sensację.



## Pod pantoflem.

O znakomitościach które potulnie siedziały pod pantoflem swoich połowic, opowiada Edward John Hardy w najnowszej swej książce zabawne anegdoty. Jednym np. z najpotulniejszych mężów świata był Tycyan. Żona jego, Cecylia, była to despotyczna dama, która żądała od męża, aby jej codziennie zdawał sprawę ze swoich wydatków. Dochodziło do tego, iż Tycyan w tajemnicy przed żoną wynosił z domu szkice do obrazów, aby zyskać choć trochę grosza na wydatki osobiste.

Z malarzy, Andrea del Sarto słynął z siedzenia pod pantoflem. Malarz ten całymi mie



siącami nie widywał się ze znajomymi, małżonka jego bowiem, niewiasta wielce zazdrosna a więcej jeszcze krzykliwa, używała do poskramiania męża sposobów, których nie powstydzila by się sokratesowa Ksantypa.

Ze słynnych żołnierzy typem pantoflarza był książę Malborough, którego żona tyranizowała straszliwie. W czasie jednej z wypraw wojennych książę pisał do żony: „Mam w tej chwili do czynienia z 60.000 żołnierzy, pozostających pod rozkazami najświetniejszych dowódców współczesnych, ale nie boję się ich nawet w drobnej części tyle, ile ciebie, moja duszko, gdy jesteś w złym humorze.

Po długich staraniach udało się wreszcie słynnemu pisarzowi Addisonowi pojąć za żonę hrabinę Warwick. Pożądana przez lat tyle niewiasta traktowała swego małżonka tak, że lud okoliczny mawiał: „Holand House” (nazwa posiadłości Addisona), choć ogromne obszarami, nie może pomieścić jednocześnie męża, żony i.. spokoju, gdy zaś mąż lady Warwick otrzymał nominację na sekretarza stanu, Lady Montagu pisała do jednej z przyjaciółek: „Nie sądzę, aby człowiek tak astmatyczny mógł unieść dwa takie ciężary, jak taka posada i taka żona. Doczekamy się chyba chwili, gdy zrzeknie się i jednego i drugiego“.

James Watt, wynalazca kotła parowego, uciekał przed swą magnifiką na poddasze, gotował sobie sam strawę i całymi tygodniami nie pokazywał się na świat Boży.

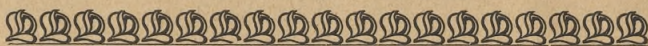
Do najpotulniejszych mężów, zanotowanych przez historię, należał również Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.



## Poszanowanie świąt w Anglii.

Ciekawy wypadek miał miejsce przed paru dniami przed trybunałem w Marylebone w Londynie. Oskarżony, nazwiskiem Taylor, wobec niezapłacenia grzywny, musiał stawić się w sądzie. „Skazując mnie na karę pieniężną” — rzekł biedak — „nie pomyślał pan o tem, że ja nie posiadam ani grosza”. — „To się często zdarza” — odpowiedział prezydent z uśmiechem. — „Ponieważ nie jestem w stanie uiścić grzywny” — ciągnął dalej oskarżony — „zmuszony będę iść do więzienia; upraszam wszakże, aby pan sędzia nie odsyłał mnie tam przed upływem świąt Bożego Narodzenia”. Urzędnik wysłuchał prośby oskar-

żonego i polecił mu zgłosić się d. 28 grudnia w celu odbycia naznaczonej kary, t. j. po świątach.



## Nasze ilustracje.

MADONNA Z DZIECIĄTKIEM. Temat tego obrazu niezwykle wdzięczny, który wielu artystów wśród wszystkich narodów chrześcijańskich nęcił i nęcić nie przestaje. Na naszej Madonnie widzimy Matkę Boską młodziutką i śliczną, pogrążoną w cichej zadumie i anielskim szczęściu z powodu swego Skarbu, który stał się skarbem całej ludzkości.

W DRODZE DO EGIPTU — przedstawia znaną opowieść z historii biblijnej o ucieczce Rodziny św. przed krwiożerczym królem Herodem.

KWIATEK KOCHA KWIATKI — śliczna to dziecina, tuląca pęk kwiecia miłośnie do swej drobnej piersi. Dziecko, które kwiatki kocha, to przyszedł poeta i człowiek szlachetny. Myśl tę wypowiedział w oczach dziecka twórca tego obrazu, znany artysta czeski Dworzak.

W PODRÓŻY. Tu znowu widzimy krajobraz zimowy w wielkim stylu. Z jednej strony osada, z drugiej strony dalekie rozległe pole, niby step. A wszędzie śnieg wysoki, trudny do przebycia. Widać, że droga ciężka, bo bryka pańska w cztery, zaś taratadaja żydowska w trzy konie zaprzęgnięta. Obraz ten malował znakomity artysta polski Wierusz Kowalski.

NOTRE-DAME W PARYŻU — to jedna z najstarszych a zarazem jedna z najwspanialszych i największych świątyń nie tylko Paryża, ale świata całego. Jest to kościół Panny Maryi, w którym znajduje się znany obraz Matki Bożej, cudami słynącej. Francuzi nazywają Matkę Bożą „Notre-Dame” czyli „Nasza Pani”; stąd nazwa kościoła.

## Lamigłówni do nagrody

### I.

W Wielkopolsce starosławnej  
W Piastowskiej krainie dawnej,  
Przeszedłszy różne koleje,  
Miasto zniemczałe istnieje.



Gdy dokonasz zmian niewiele,  
Dodając głoskę na czele,  
Wnet w górnośląskiej krainie  
Piastowe miasto słynie.

II.

Przedmiot z czasu pradawnego  
Z wieku starosłowiańskiego;  
Z dwóch wyrazów jest złożony.  
Pierwszy wszędzie roztoczony,  
Drugi słynał niegdyś w Rzymie.  
Całość bożka znaczy imię.  
Szukaj go dzisiaj w Krakowie;  
Mądrej głowie dość na słowie.

Rozwiązania łamigłówek prosimy nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do 12. stycznia 1911 na ręce redakcyi.

**Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.**

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 3.

## Rozwiązanie

łamigłówki zamieszczonej w nr. 52:

Walec — Rebus — Wisła — Neron — Sokół — Indyk — Mucha — Chleb — Świat — Awans — Śnieg — Posąg — Jacht. — **Wesołych Świąt.**

**Trafne rozwiązania nadesłali:**

*Z Galicyi:*

pp. T. Biernakiewicz, Ludwika Bojukowa, Michał Chciuk, W. Dellingerówna, Marya Dręowska, Władysław Dubaj, E. Franz, Hipolit Feit, Marya Firlejowa, Roman Fiszer, ks. kapucyn Floryan, G. Gawron, Michał Geneja, Marya Haass, Leonarda Hodolówna, Leszek Jaworski, Julian Krzysztofowicz, Z. Maślakiewicz, Tadeusz Mrzecki, Maryan Nowak, Franciszek Pawliczek, Paweł Pajdo, Pawuła, Wilhelm Rückemann, Natalia Szczepańska, Julia Sieniawska, Maryla Spitzerówna, Bronisława Szkaradkówna, Franciszek Szmater, Mieczysław Trybulec, Władysława Tutakowa, Anna Welnianka, J. Wilusz, A. Wiszniewska, Romuald Zbiegień, Feliks Żelachowski.

*Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:*

pp. Jadwiga Adamczewska, Irena i Natalia Balcerkówny, Teodozja Bayer, Zenon Berger,

Stanisław Bilski, Agnieszka Błaszczuk, Seweryn Borecki, Władzia Ciecierska, A. Cieślakowska, Marya Czarczyńska, Wiesia Czypicka, Danuta Doleżych, Lugarda Drygas, M. Frydrychowicz, Jan Gałdyński, Czesław Garstecki, Pius Gillner, Józefa Goślińska, St. Graczyk, Wincenty Herok, Wandzia Idźkowska, Tadeusz Jagielski, Seweryn Jakubowski, „Janek z pod Góry Przemysława“, Zofia Jankowska, Seweryn Jankowski, Janina Jasielska, Jadwiga Kaczmarek, Wiktorya Kantacka, E. Kasprowicz, Urszula Kentzer, Kierska, Stanisław Kłosiński, Ella Kobylska, Konstancja Kolańczyk, Wanda Leszczyńska, Pelagia Lobermeyer, „Lotos“, Irena Martinówna, Zygmunt Metelski, W. Modrakowska, Halina Modrzejewska, Fr. Nawrocka, Elżbieta Pasikowska, Maryla Pierzyńska, Stanisław Pietrzak, Maryan Płazalski, Hanusia i Józia Preibiszówny, Zofia Przybyszewska, Tadeusz Przybyszewski, Stasia Rupińska, Władzia Sauer, Cecylia Sikorska, Wacław Sławiński, Marya Sobisz, Wanda Stachowska, Pankracy Stark, Józef Szajek, Jadzia Szudrowicz, Marya Szymankiewicz, Zygmunt Szymankiewicz, O. Tylochowa, Wiktorya Walkowiak, Antoni Wiśniewski, Witosław i Bogusia Wróblewscy, Stanisław Wrzyszczyński, Ludka, Jasienka i Zbisia Zięciak.

*Z obczyzny i zagranicy:*

pp. Ludwika Bock z Berlina, Stefania Dużyńska z Nowych Wielcy (Brandenburgia), Gincia, Henryś i Tadzio Hankiewicz z Steglitz (pod Berlinem), Konstancja i Jan Lachotta z Krobusch (p. Zülz), Marynia Maćkowiak z Kastrop (Westfalia) Mania Molińska z Pankow (p. Berlinem), Helena Musielak z Bruckhausen (nad Renem), Zosia i Klara Skrzypczakówny z Bremeny, Władysław Sokołowski z Berlina, Emilia Świątkowska z Monachium, Mania Wrobel z Berlina, Czesława Wrońska z Berlina.

**Nagrodę otrzymają:**

pp. Anna Wiszniewska z Borysławia (Galicya), Józef Szajek z Buku, Pankracy Stark z Poznania, Zosia i Klara Skrzypczakówny z Bremeny.

*Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przysyłali rozwiązania łamigłówek **tylko na pocztówkach.***





# DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Marya Rodziewiczówna.

## JERYCHONKA

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Wolno mówić? — uśmiechnęła się piękna pani.

— I owszem.

— Czy pani mnie nie znajduje piękną?

— Ja? — zaśmiała się artystka, ubawiona pytaniem, wymówionem tonem rozpieszczonego dziecka. — Przeciwnie, widzę, że pani ma charakter i wyraz rzadki przy takiej piękności.

— To czemu mi pani nie powie tego nigdy?

— Zachwyty moje bywają milczące.

— Jak pani to mówi? Nigdy nie można dociec, czy pani żartuje, czy mówi seryo. To mnie i gniewa i zajmuje i podoba się.

— A jak pani się dowie, przestanę już zajmować?

— To zależy! Jeśli się przekonam, że pani drwi ze mnie, postaram się zadrzeć z pani.

— Służę, i owszem! — odparła Magda, zawsze uśmiechnięta.

Na sekundę brwi baronowej zbiegły się i nozdrza rozděły. Musiała być gwałtowna i nieprzywykła do oporu. Magda wyraz ten przelotny uchwyciła jednakże, uśmiech jej o cień jeden stał się bardziej drwiącym.

Ale już baronowa ozwała się swobodnie:

— Mam do pani pretensję. Zostałam obdarta przezwiskiem wcale nie pochlebnem. Zkąd mi pani daje własności trujące?

— Przeciwnie, to właśnie dowód, że uznala pani piękność: *Bélla donna*.

— A nie boi się pani jej trucizny za przezwisko?

— Nie. Bardzo tylko nierozsądne i głodne ptaszki biorą się na te jagody. Ale któż to pani mój żart powtórzył?

— Ach, nie pamiętam nawet. Wbrew przysłowiu, jest pani bardzo lubiana i poważana w kraju własnym i niema pani wrogów.

— Bo i ja wszystkich lubię. Jestem dzieckiem krakowskiem i bardzo gród mój kocham.

— I nie jest pani *belladonna*? — w zamysle niu poważnem wymówiła baronowa.

Chwilę milczały, aż piękna pani rzekła żywo:

— Chciałam spytać pani o nazwisko pani siostry. Wczoraj powiedziała mi je i wydało mi się znanem.



— Osiecka. Mąż jej służył w ułanach i umarł młodo, wskutek porażenia słonecznego w czasie manewrów. Zaledwie go pamiętam.

— Ma syna?

— Nie. Ma tylko mnie, którą wychowuje od dziesięciu lat.

— Spotkałam w Ostendzie młodego człowieka tego nazwiska.

— To pewnie Filip.

— Kto taki?

— Syn brata jej męża.

— Pani go zna?

— Jakże! Jak brata i kolegę. Chowaliśmy się razem pod jej opieką.

— To dziwne, że mi o pani nie wspomniał, gdyśmy mówili o Krakowie.

Magda uśmiechnęła się po swojemu.

— Może miał ciekawszy temat do rozmowy.

Baronowa uśmiechnęła się także po swojemu, trochę lekceważąco.

— A może to kto inny? Średniego wzrostu, szczupły, złoty blondyn z czarnymi oczyma, śliczne ma zęby, a śmieje się często i żywy jak student. Wracał z Egiptu, opalony jak beduin. Grywał mi na tamecznej gitarze oryginalne wschodnie melodie. Ładny ma głos i ogólnie bardzo się może podobać. Przytem jest w nim coś tajemniczego; wygląda, jakby po za jednym był drugi człowiek.

— Po za światowcem jest artysta.

— Więc naprawdę jest kolegą pani?

— Tak, ale raczej mistrzem nigdy nie dościgł. Czyż nie mówił pani, że maluje?

— Ani wspomniał. Domyślałam się raczej tego po świetnych opisach zwiedzanych okolic. Czuć, że co widział, widział dobrze.

— Szkoda! — szepnęła Magda. — Pracownia jego dwa lata stoi pustką, a na stalugach obraz rozpoczęty na wystawę. Przerwał go dla podróży do Włoch i ztamtąd w świat ruszył. Szkoda... nie powinien się zmarnować.

Była w tej chwili bardzo poważną, surową nawet.

— Wyglądał bardzo szczęśliwy i wesół. Naprawdę, po co ma być koniecznie sławnym!

— Czy pani nie wierzy w powołanie?

— Owszem, wierzę, że nikt go nie spełnia.

— To wielka prawda. Dla tego tylu jest ludzi wykolejonych i złamanych. Wiedząc to i spotykając co krok, nie chcę, by Filip wśród nich się znalazł.

— Pani go widocznie wyszczególnia w swej sympatii.

— Tak. Zresztą znam go jak siebie i wiem, czego jego dusza potrzebuje. Daj Boże, by on to sobie przypomniał!

— Sądzę, że go pani rychło zobaczy w Krakowie — rzekła baronowa z uśmiechem dwuznacznym.

Magda spojrzała na nią uważnie, badawczo i rzekła swobodnie:

— Ano, to będzie zupełnie naturalne.

— Co takiego?

— Co wart artysta, jeśli nie czci piękna?

Baronowa skrzywiła się.

— Znowu nie wiem, czy pani drwi, czy mówi seryo?

— Pani trochę zmieniła pozycję lewej ręki. Odrobinę wyżej, jeśli łaska. Tak, dobrze.

— Pani się nigdzie w świat nie wybiera?

— Tej zimy nie. Mam mnóstwo zamówionych portretów i lubię swój Kraków.

— I ja tu zimuję, niestety! Matka z roku na rok jest skąpsza. Nie rozumiem, co będę robiła tu, w tej dziurze przez tyle miesięcy!

— Tak, gdy się nawyknę do ruchu i zmian, trudno bez tego się obejść!

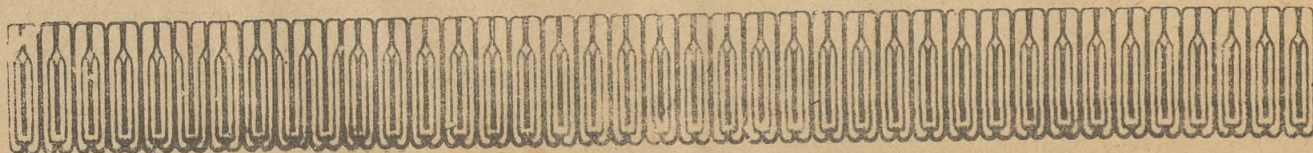
— Pani bo szczęśliwa: ma swoją sztukę. Żebym ja umiała tworzyć, życie inaczejby poszło. Ale ja tylko umiem naśladować i to mnie doprowadza do rozpacz. Z nudy wzięłam się teraz do czytania i muzyki, ale to mi nie wystarcza. Czy pani maluje cały dzień?

— O nie! Wstaję bardzo rano i odbywam dalekie spacer. Pracuję do obiadu, potem odwiedzają nas znajomi. Wieczorem, gdy jesteśmy same, czytuję głośno siostrze lub gram. Życie jak w zegarku. Zresztą siostra nie daje mi próżnować!

— Pani Osiecka ma szkołę podobno?

— Ach, to jej konik. Zbiera między opłotkami dziatwę ubogą i dziką i musztruje to stado do południa. Co za tragikomiczne bywają codzień w tem państwie wydarzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Conan Doyle.

# Przygody brygadiera Gerarda.

Powieść z czasów napoleońskich.

## Bandyta „Uśmiechnięty“.

(Ciąg dalszy).

Gdybym nie miał związanych rąk, byłbym skoczył i zdusił go, gdyż nie był to kto inny, tylko de Pomal. Kilku opryszków postępowało za nim, kazał im jednak zaczekać na dworze i zamknął drzwi za sobą.

— Łotrze! — zawołałem.

— Cicho! — rzekł. — Mów pan cicho, gdyż nie wiem, czy nas kto nie podsłuchuje, a moje życie wchodzi tutaj w grę. Muszę panu dać wyjaśnienie, pułkowniku Gerardzie; jestem panu tak samo oddany, jak byłem oddany pańskiemu towarzyszowi broni. Gdy przy jego zwłokach przemawiałem do pana, zauważyłem, że jesteśmy otoczeni i że ujęcie pana stało się rzeczą nieuniknioną. Byłbym musiał podzielić pański los, gdybym się był chociaż chwilę zawahał. Pochwyciłem więc pana na miejscu sam, aby nie stracić zaufania bandy. Własny rozum powinien panu powiedzieć, że nie pozostawało mi nic innego do roboty. Nie wiem jeszcze czy będę mógł pana uratować, ale przynajmniej spróbuję.

To rzucało nowe światło na moje położenie. Odpowiedziałem mu, iż nie wiem, jak daleko mogę wierzyć jego słowom, a sądzić go będę po jego czynach.

— Więcej nie żądam — odparł. — A jeszcze jedna dobra rada! Dowódzca chce pana zaraz zobaczyć. Mów pan z nim otwarcie, gdyż inaczej każe pana przepiłować między dwiema deskami. Nie sprzeciwiaj mu się pan. Udziel mu pan wszelkiej informacji, której od pana zażąda. Jest to jedyna nadzieja pańskiego ratunku. Jeżeli pan będziesz mógł zyskać na czasie, może się zdarzy dla pana jakaś szczęśliwa okoliczność. Chodź pan natychmiast, aby nie powstało jakieś podejrzenie.

Pomógł mi powstać, a potem otworzył drzwi i wytrącił mnie na dwór bardzo niedelikatnie, a potem razem z opryszkami wśród ustawi-

cznych poszturkiwań zawlókł mnie na miejsce, gdzie siedział dowódzca w otoczeniu swych bandytów.

Był to szczególny człowiek, ten Manuelo „Uśmiechnięty“.

Był dobrze ubrany, o świeżej cerze, dobrze wypasiony, ale miał gładko wygoloną twarz o grubych rysach i łysinę, co go pasowało na porządnego ojca rodziny.

Gdy ujrzałem ten jego jowialny uśmiech, nie mogłem ani na chwilę przypuszczać, aby ten człowiek był istotnie tym skończonym łotrem, za jakiego go okrzyczano, a którego imię było postrachem prawdziwym tak dla Anglików, jako też i dla Francuzów.

Jak wiadomo, oficer angielski Frent kazał potem powiesić tego draba za jego okrucieństwa.

Siedział ten opryszek na kamieniu i patrzył na mnie tak przyjaźnie, jakbym był jego dawnym znajomym.

Nie uszło jednak mej uwagi, iż jeden z jego bandy oparty był o piłę, a ten widok wystarczył, aby mnie wyleczyć ze wszelkich złudzeń.

— Dobry wieczor, pułkowniku Gerardzie — zawołał do mnie. — Sztab Massény uczcił nas bardzo wysoko: pewnego dnia ukazał się major Cortex, następnego dnia pułkownik Duplessis, a teraz mamy przed sobą pułkownika Gerarda. A może sam marszałek zaszczyci nas swoimi odwiedzinami? Jak słyszałem, widziałeś pan sam Duplessisa. Cortexa znajdziesz pan tam na dole, przybitego gwoździami do drzewa. Teraz mamy się zastanowić nad tem, jakby najlepiej postąpić z panem.

Nie była to bardzo wesola mowa powitalna. Na twarzy tego draba widziałem taki dobroduszny uśmiech, a mówił tak łagodnie, tak cicho, tak uprzejmie.



Nagle jednak pochylił się naprzód, a w jego oczach wyczytałem surowość i jakąś stanowczość.

— Pułkownik Gerard — rzekł — nie mogę panu przysiąc, iż panu daruję życie, gdyż sprzeciwiałoby się to naszym zwyczajom, ale mogę dla pana wynaleźć śmierć przyjemniejszą lub przykrzejszą. Jaką pan sobie życzysz?

— A co pan chcesz, abym za to panu uczynił?

— Jeżeli pan chcesz umrzeć przyjemniejszą śmiercią, żądam od pana, abyś mi pan na wszystkie moje pytania, które do pana wystosuję, dał szczerą, prawdziwą i dokładną odpowiedź.

Nagle, jak to u dzielnych ludzi bywa, przyszła mi wspaniała myśl do głowy.

— Chcecie mnie tak czy owak pozbawić życia — rzekłem — a dla was powinno to być zupełnie obojętnem, w jaki sposób zejść z tego świata. Jeżeli panu odpowiem na wasze zapytania, czy pozwolisz pan, abym sobie sam wybrał rodzaj śmierci?

— Tak jest, uczynię — odparł — do północy dnia dzisiejszego.

— Przysięgnij mi pan! — zawołałem.

— Słowo honoru portugalskiego szlachcica wystarczy.

— Nie powiem ani słowa, dopóki pan nie przysięgniesz.

Zaczerwieniał się z gniewu, jak indyk i spojrział na piłę.

Po moim stanowczym tonie jednak poznał, że dotrzymam słowa i nie pozwolę sobie w kaszę płuć. Wydobyl z pod kaftana krzyż i rzekł:

— Przysięgam!

Jakaż radość opanowała mnie po tych słowach! Jaki koniec, jaki sławny koniec dla pierwszego rycerza Francji. Na tę myśl byłbym się śmiał z zachwytem.

— A teraz pytaj pan! — rzekłem.

— Przysięgasz mi pan ze swej strony, że będziesz mówił prawdę?

— Czynię to na honor żołnierza!

Było to, jak widziecie panowie, straszne przyrzeczenie, które dałem, ale co ono znaczyło w porównaniu z korzyścią, którą osiągnę?

— To ładny i zajmujący handel — rzekł, wyjmując z kieszeni notes. — Może pan będzie

tak łaskaw i zwrócisz się ku obozowi francuskiemu.

Usłuchałem jego znaku i odwróciwszy się, spojrziałem na obóz pod nami.

Mimo piętnastu mil oddalenia można było wobec czystego powietrza widzieć i rozpoznać wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów.

Widziałem długie czworoboki naszych namiotów i baraków, linie kawalerii i ciemne plamy, gdzie znajdowało się dziesięć baterii artylerii.

Co za smutna myśl, iż mój wspaniały pułk czekać będzie daremnie i swego pułkownika już więcej nie zobaczy! Z jednym szwadronem tego pułku zniósłbym tych opryszków w mgnieniu oka.

Oczy mi zasły łzami, gdy spojrziałem w ten kąt obozu, gdzie znajdowało się ośmiuset ludzi, z których każdy dałby chętnie życie za swego ukochanego pułkownika.

Smutek jednak ominął mnie, gdy poza namiotami ujrzałem znoszące się kłęby dymu, oznaczającą główną kwaterę pod Torres-Vedras. Tam znajdował się Masséna, a gdy Bóg dozwoli, kosztem mego życia wykonam jego polecenie. Dumą i radością zapłonęło mi serce. Pragnąłbym mieć w tej chwili głos piorunów, aby mój do nich zawołać:

— Spojrzcie to na mnie, na Stefana Gerarda, który umrze, aby uratować armię Clausela!

Coprawda zasmucającą była myśl, iż dokona się tak wspaniałego czynu, a nie znajdzie się nikt, któryby o nim doniósł.

— No — rzekł przywódca bandytów — widzisz pan obóz i widzisz pan drogę, prowadzącą do Coimbrы. Jest zapelniona wozami bagażowymi i ambulansami. Czy oznacza to, że Masséna rozpoczyna odwrót?

Można było dokładnie widzieć czarne linie wozów i od czasu do czasu błysk bagnietów towarzyszących im żołnierzy. To, co było jasne dla każdego, potwierdzić, nie było przecież naruszeniem żadnej tajemnicy.

— Masséna się cofnie — odparłem.

— Do Coimbrы?

— Tak sędzę.

— A armia Clausela?

Wzruszyłem ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





MARYA RODZIEWICZÓWNA.

## WRZOS

POWIEŚĆ.

(Dokończenie)

— Et — co tam Andrzej! Zobaczycie, że go Jarłowa złapie.

— Będziemy, mamó, na pogrzebie?

— A jakże, i na nabożeństwie! Trzeba odświeżyć czarne suknie.

— No, to nasz wieczór u Sobolskich przepadł.

— Ano, chyba nie wypada!

— Co by to jej było szkodziło umrzeć w Po-  
pielec.

— Wypada wianek posłać! — bąknął Wolski.

— Zapewne — wszyscy posła. Cóż robić! Nie można się wyróżniać! Trudno — kilkanaście rubli to będzie kosztować, ale dla starego trzeba to zrobić.

— Żeby choć śnieg nie padał we wtorek. Masę osób będzie na pogrzebie pewnie.

— Wątpię — zła pora.

Wolski westchnął i wstał.

— To ja wianek zaraz posłę.

— O kwiaty mniejsza, tylko na wstęgę nie żałuj. Każ wydrukować. — zamyśliła się i do-  
dała: — najmilszej krewnej... od Wolskich..

— Ach! co za cios dla Sanickich! — zawo-  
łał stary Markham, przy czytaniu „Kuryera“.

— Co? Umarła biedaczka? Już? Co prawda, od pierwszego dnia choroby, doktor Morawski najgorzej wróżył. Wojowała i dowojowała się. Dowiedziona rzecz, że się zaraziła tyfusem u ja-  
kichś swoich protegowanych! Co za nieostro-  
żność! Bywała wszędzie, mogła nanieść nam wszystkim zarazy. Łaska Boska jeszcze. No, teraz Ramszycowa znowu sama zostanie. Downar do niej telegrafował, bo jak się ta biedaczka po-  
łożyła, chaos tam zapanował. Żadnej u nich organizacyi niema!

— Biedny prezes, tak ją kochał.

— Biedny! Andrzej już zaczął latać za Jar-  
łową, teraz jeszcze bardziej się zadurzy! A ta  
mu domu nie umili na starość, o nie! Szkoda

starego. Trzeba wianek posłać i być na nabo-  
żeństwie. Na Powązki damy karetę Guciowi  
z żoną!

— Jezus Marya! Kazia umarła! — wrzasnęła  
Dąbska do pierwszej z kuzynek, które się ukazały  
tego dnia. Była rzetelnie zmartwiona, więc choć  
już było około pierwszej, jeszcze nie zaczęła tua-  
lety, ani domowych porządków.

Kuzynki jej przeczytały nekrolog, przyszły po  
szczegóły.

— Tyś miała odwagę tam chodzić w czasie  
choroby! To strasznie zaraźliwe!

— Ano — byłam codziennie! Ja i Dąbrowska  
stara.

— Bardzo cierpiała? Mówiła co?

— Nic. Siedem dni nie otworzyła oczu i ust.  
Nic nie słyszała, ani rozumiała! Mówię wam,  
okropnie było. Doktorowie powiadają, że musiała  
już od tygodnia mieć tyfus i tak go przechodziła,  
dla tego i nie było już ratunku. Dyszała tylko  
i czarna była od gorączki, ale na nic się nie  
skarżyła, tylko wczoraj poczęła rękami pościel  
szarpać! Biedactwo!

— A ksiądz był?

— Był onegdaj. Podobno, gdy do niej prze-  
mówił, otworzyła oczy i poruszyła ustami, ale  
głos nie wyszedł z gardła, tylko się jakby uśmie-  
chnęła!

— Biedactwo! — powtórzyły wszystkie. — Że  
też tylu doktorów mieć mogli i nie uratowali.

— Było pięciu. Prezes od zmysłów od-  
chodził.

— A Andrzej?

— Andrzej był jak odurzony. A przytem  
wściekły na tę jej nędzę protegowaną. „To oni  
ją zabili, tam się zaraziła“ — mówił. — „Powydu-  
szałbym to, jak robactwo. Niech mi się ośmiela  
pokazać!“ — Żał mu jej było, naprawdę żał!

— A Radlicz co? Dowiadywał się?



— To jest narwaniec! — spotkałam go one-gdaj. — Wie pan — powiadam — że z Kazią bardzo źle.

— Źle? — odpowiada — a może dobrze. Ukochani przez bogów umierają młodo! Zresztą, proszę pani, na bruku się wrzosa nie hodują! Fiut, stróż miotłą w rynsztok zmiecie, kwiaty zawsze tak kończą! — Powiedziałam mu parę słów prawdy, ale, czy który artysta ma sumienie!

— Jutro pogrzeb?

— Jutro! Strasznie mi nie na rękę, bo mam masę roboty! Biedactwo! — nie użyła ostatków. Telefonowałam do Julka, żeby wieniec posłał, najdroższy, jaki jest! Ogromnie ją kochałam!

O zmroku, wprost z dworca, przyjechała Ramszycowa i zadzwoniła do Sanickich.

Po twarzy służącego domyśliła się prawdy, spytała o prezesa.

— Leży chory.

— A młodszy pan?

— Wyszedł z panem Szpanowskim.

Ramszycowa rzuciła kartą i poszła na górę do Downara. Tam przedewszystkiem spytała, czy pani jest, a na odpowiedź przeczącą, weszła bez meldowania do gabinetu, wołając:

— Powiedźcie mi, gdzieście byli i co warta wasza głupia nauka, żeby jej dać umrzeć!

Downar siedział w fotelu u biurka, a w cie-niu, w kącie, był ktoś jeszcze.

Downar powstał i powitał ją i za całą odpo-wiedź ramionami tylko ruszył.

— Nie chciałam wierzyć, żeby ona, tak młoda, tak silna, tak zdrowa, mogła tak zgasnąć. To straszne!

— A może jeszcze bardziej niepodobna, że tak długo żyła! Lepiej jej teraz! Czy to szczę-ście kilkadziesiąt lat umierać, bo co innego jest życie? Ale teraz nie znajdzie pani łatwo takiej do pracy towarzyszkę. Żeby taką nasz brat Ła-szkę dostał pod Rosienie, toby inaczej szanował i pilnował, ale dla tutejszych za dobra była! Trzeba było zamęczyć dla dogodzenia karnawa-łowi. Jeszcze nie jedna przyjaciółka w duchu jej złorzeczy, że popsuła pogrzebem ostatki. Kukły!

Ramszycowa usiadła i zadumała się.

— Nie marzę nawet, by ją ktoś w mem-sercu i uznaniu zastąpił, ale żywi żyją i trzeba o nich myśleć. Ostatni od niej list miałam, że do-któr Rajewski nas opuścił! Mała szkoda, nie cier-piałam go, ale musimy szukać zastępcy.

— Ona pani już i tego kłopotu oszczędziła. Sama wybrała zastępcę. Ot, tu jest właśnie ko-lega Bogucki! Od dziesięciu dni już tutaj ordynuje.

Ramszycowa spojrzała badawczo nań. On się milcząco uklonił, a Downar dodał!

— Dziś, właśnie przed chwilą, mówiliśmy z nim. Dziwak jest, stawia warunki. Będzie pra-cował miesiąc w pani zakładach na próbę! Jeśli pani dogodzi, chce dostać od razu dziesięć ty-sięcy rubli!

— Rozumiem! Instalacja i małżeństwo!

— Nie pani. Będzie mieszkał przy lecznicy, jeden pokój mu wystarczy i żenić się nie myśli. Ma dużą, bardzo liczną rodzinę! To dla nich.

— Powtarzam, jeśli pani Sanicka na to się zgadzała, ja przystaję.

— Pani Sanicka tego chciała! — rzekł po-ważnie Downar. — A ja pani za tego kolegę rę-czę, jak ojciec za syna.

— Będziemy tedy razem pracować! Tylko już jej nie będzie z nami! — westchnęła Ram-szycowa.

Nie miała Kazia szczęścia do końca. Nawet jej pogrzeb dał Warszawie powód do krytyki i wyrzekań. Bo śnieg walił od południa, formalna zadymka.

Z jej racyi niszczoneo tualety, z jej racyi musiano najmować karety i przepłacać dorożki, bo o pieszej wędrowce, choćby do pierwszego rogu, mowy być nie mogło, a wszyscy ubolewali nad Andrzejem, który iść musiał za karawanem.

Ale pogrzeb był wspaniały, to przyznano je-dnogłośnie, musiał kosztować tysiące, ale o ileby był efektowniejszy w pogodę!

A tak pieszko szła tylko hołota, gapie za-pewne i rzezimieszki. Ale skąd się tego tyle na-bralo na ten psi czas. O pierwszej już tłum był przed kościołem, tłum źle odziany, może dlatego obojętny na śnieg i ziąb. Zapchał chodnik, wylał się na ulicę, otoczył mrowiem karawan, tamował ruch tramwajów.

Nareszcie ustawiono trumnę i pogrzeb ruszył.

Szedł za karawanem Andrzej i Szpanowski i to mrowie szare, tłum bezimienny, a za nim dopiero karety i dorożki, ale tłumowi nie ubyło, i czerń ta doprowadziła Kazię wiernie do kresu życiowej wędrowki. A śnieg wciąż padał, siał jej swe białe kwiaty.

Powązki pochłoneły trumnę i eskortę, a po niedługim czasie zwróciły żywych. Tłoczono się u bramy, siadano napowrót do powozów, mówiono już o potocznych sprawach. Markhamowie młodzi ustąpili swej karety starym Dąbrowskim, wracali dorożką.

— Szczególne, co się z Tunią stało — dzi-wiła się Emilka.



— A oto dopiero jedzie! — zaśmiał się Markham. — Zatrzymali się. Jednokonką jechała Tunia, zasapana i zziębnięta, jakby sama ciągnęła wehikuł.

— Rany Pańskie! Gdzie Julek — wołała.

— Pojechał z Andrzejem karetą.

— Macie państwo, a ja się spóźniłam, bo chciałam razem jechać! Czekalam na niego, telefonowałam na wsze strony. Ano, siadam z wami, już biedaczce naprawdę nic nie pomogę. A wianek nasz widzieliście? Opowiedzcie mi, kto był? A mowy były? Jakże? Płakał kto? A Ramszycowa dała wianek? Tak żałuję, że się spóźniłam, ale to Julka wina. Tak się spieszyłam, nawet nie karbowalam włosów. Coprawda na tę pogodę, ani uczesania, ani toalety nikt nie zauważy. Jakże Andrzej się zachowywał? Wiecie, już gadają, że ona umarła z desperacji, że on za Jarłową lata. Nie dam trzech groszy, że się pobiorą. Serdeczny mi żal Kazi. Dobrze było stworzenie, pocziwe, ale brakło jej sprytu kobiecego! Nie umiała wyrobić wokoło siebie sympaty i miłości. Ale, nie uważaliście — Radlicz był?

— Nie. To bardzo niestosowne. I Downara nie było.

— A bo się zaraz po śmierci przemówili ostro z Andrzejem i zerwane stosunki! A wiecie, z kim zaręczona Majerówna?

Rozmowa przeszła na temat wspomnień karnewałowych. O Kazi nie było wzmianki. Żywi wrócili do żywych i życia.

Następnej jesieni nad grobem stał posługacz cmentarny i robotnik od kamieniarza, brał rozmiar na nagrobek. Rozmawiali sobie, przytem ćmiąc papierosy.

— To mąż pomnik stawia?

— I, i, i, gdzie zaś! Jakiś stary, siwy! Ojciec pewnie. Bogaty! Siedmset rubli płaci!

— Aha — to ten, co wczora był na mogile, kazał ją oprzątnąć. Tylem miał dochodu!

Kamieniarz trącił nogą szkielet bukietu, jakieś badyle suche.

— Przecie ktoś mał?

— Nie widziałem, kto. Miotłę ci jakąś przynieśli. Wziął do rąk badyle i roztarł je w palcach.

— Wrzos leśny żadna parada. Za dziesiątkę dostanie! Ktoś na ofiarę nie zbankrutował. A ja, tom grosza nie dostał.

KONIEC.

ALEKSANDER DUMAS.

# WSPÓLNIK GARBARZA

CZYLI

KAWALER DE MAISON-ROUGE.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie).

— Kto karze, ten uderza w oczach wszystkich; ty zaś nie karzesz, bo uderzając umykasz, bo ciskając głowę twej żony pod gilotynę ukrywasz się.

— Ja? — spytał Dixmer — alboż ukrywam się kiedy byłem obecny jej potępieniu? alboż uciekam, kiedy aż na salę umarłych idę cisnąć jej ostatnie moje pożegnanie.

— Ty idziesz obaczyć ją! — zawołał Maurycy — idziesz ją pożegnać!

— Eh — odpowiedział Dixmer wzruszając ramionami — obywatelu Maurycy, widzę, że wcale nie jesteś biegły w zemście. Nie, obywatelu Maurycy, ja sądzę inaczej. Ona cię kocha i dla tego umrze nie widząc cię; ona mię nienawidzi i dla tego mię obaczy. Patrz — dodał wyjmując pulares z kieszeni — jest tu bilet z podpisem nadzorcy pałacu. Ten bilet doprowadzi mię do ska-

zanych; dostanę się więc do Genowefy, będę widział, jak ręka kata obetnie jej włosy, a kiedy te włosy spadną, usłyszy ona głos mój powtarzający: wiarołomna! Kiedy wstąpi na rusztowanie, ostatniem słowem, które usłyszy będzie: wiarołomna.

— Strzeż się! zabraknie jej siły do zniesienia tyłu podłości, ona cię denuncjuje.

— Nie — odparł Dixmer — ona tego nie uczyni bo zanadto mię nienawidzi.

— Słuchaj — rzekł młodzieniec — zemście twojej brak jednej rzeczy.

— Jakiej?

— Oto, abyś mógł jej powiedzieć wychodząc z trybunału: „Spotkałem twój kochanka i zabiłem go”.

— Owszem, wolę raczej powiedzieć jej, że żyjesz i że przez całą resztę twój życia wyrzucać sobie będziesz widok jej śmierci.



— Jednakże ty mię zabijesz — powiedział Maurycy, albo raczej, obejrzawszy się i widząc, że jest panem stanowiska, dodał — ja ciebie zabiję. — I błąd z gniewu schwycił go za gardło i cofając się, przyciągnął do schodów wiodących nad brzeg rzeki.

Na dotknięcie ręki Maurycyego, Dixmer uczuł również, że nienawiść wybucha w nim jak lawa.

— Dobrze — rzekł — nie potrzebujesz ciągnąć mię gwałtem, pójdę dobrowolnie.

— Pójdź więc, jesteś uzbrojony.

I dostawszy się na prawie puste wybrzeże, zagłębili się w jedno z sklepów wiodących z komórek Conciergerie ku rzece.

Maurycy stanął między wodą a Dixmerem.

— Zdaje mi się, mój Maurycy — powiedział Dixmer — że owszem ja ciebie zabiję, bo drżysz zanadto.

— Ja zaś Dixmerze — odrzekł Maurycy wydobywając szablę — sądę przeciwnie, że raczej ty legniesz z mojej ręki, że zabiwszy cię wyjmę z twego pularesu bilet nadzorcy pałacu.

— Wezmiesz ten bilet — ryknął Dixmer.

— Wezmę i użyję go — odpowiedział Maurycy — mnie to doprowadzi on do Genowefy, ja to usiedzę obok niej i dopóki ona tylko żyć będzie szeptać jej będę: kocham cię.

Dixmer ruszył lewą ręką chcąc wyjąć pulares i cisnąć go w rzekę, ale szablą Maurycyego szybka jak piorun, ostra jak topór, spadła na tę rękę i prawie zupełnie oddzieliła pięść od ramienia.

Raniony krzyknął i zwieszając skaleczoną rękę, przybrał obronną postawę.

Wówczas pod ciemnym i nieprzystępnym sklepieniem rozpoczęła się zjadła walka. Po kilku chwilach Dixmer czuł, że krew go uchodzi, że wraz z nią uchodzą i jego siły, natarł więc na Maurycyego tak gwałtownie, iż ten musiał się cofnąć krokiem wstecz. Pośliznęła się jego noga a pałasz przeciwnika dotknął mu piersi, ale Maurycy mimo iż klęczał, równie jak myśl szybkim poruszeniem lewą ręką odtrącił go i ostrze swej szabli nadstawił Dixmerowi, który uniesiony gniewem, nie pomyślając na pochyłość gruntu wpadł na to ostrze i sam się przebił.

Maurycy, oblany krwią pochylił się nad jego ciałem, odpiął jego suknię, wydobył pulares i czemprędzej odszedł. Atoli spojrzawszy po sobie, spostrzegł że cały był krwią zbroczony. Udał się zatem nad brzeg wody i obmył ręce i odzież. Przybywszy pod pałac, otworzył pugilares i znalazł w nim bilet podpisany przez nadzorcę, który tenże wydał Dixmerowi pod groźbą denuncjowania go o współnictwo w spisku.

— Dzięki ci sprawiedliwy Boże! — szepnął. — I spiesźnie dążył na schody prowadzące do sali umarłych.

W dziesięć minut po trzeciej, Maurycy, opatrzony w bilet, przebył szereg ceklarzy i żandarmerów i bez przeszkody przybył do nieszczęsnych drzwi. Izba do której wszedł, podzielona była na dwie części.

W jednej siedzieli urzędnicy zapisujący nazwiska przybyłych, w drugiej mającej ledwie kilka drewnianych ławek, znajdowali się zarazem aresztowani i na śmierć skazani, co prawie było jedno i to samo.

Ciemną tę salę oświetlały tylko szyby w przejściu, oddzielającym ją od kancelaryi.

Jakaś kobieta, biała ubrana, w pół omdlała, leżała w kącie wsparta o ścianę.

Przed nią stał jakiś mężczyzna z założonemi rękami, niekiedy poruszający głową i z obawą do niej przemawiający, aby jej nieprzywrócił uczucia, które zdawało się że utracił.

Maurycy drżący, wszedł na salę i padł u stóp Genowefy.

Nieszczęśliwa wydała okrzyk, który on stłumił na jej ustach.

Lorin płacząc uściśkał przyjaciela w swoich objęciach; były to dopiero pierwsze łzy jego.

Trzej przyjaciele przez chwilę pozostali złączeni niemym, serdecznym i prawie radosnym uściskiem.

Lorin pierwszy oddzielił się od tej rozpaczającej grupy.

— I tyś więc także skazany? — spytał Maurycyego.

— Tak jest — odpowiedział tenże.

— O szczęście! — szepnęła Genowefa.

Radość ludzi godzinę tylko żyć mających, nawet tyle co ich życie trwać nie może.

Maurycy napatrzywszy się na Genowefę z tą żarliwą i gorącą miłością, którą w sercu swoim żywił, podziękował jej za to słowo zarazem tak samolubne i czułe, które się jej wymknęło i odwrócił się do Lorina.

— A teraz — rzekł — biorąc ręce Genowefy w obie swoje dłonie, pomówmy z sobą.

— Ah! tak, pomówmy — odpowiedział Lorin — bo niewiele już nam pozostaje czasu. Cóż mi powiesz obaczmy?

— Aresztowano cię z mojej przyczyny, potępiono Genowefę, boś nic przeciw prawu nie zawinił, że zaś ja i Genowefa dług nasz wyplacamy, niewypada więc abyś i ty płacił razem z nami.

— Nie rozumiem cię.

— Lorinie jesteś wolny.

— Ja wolny! chyba oszalałeś! — rzekł Lorin.



— Nie, mój kochany, oto bilet, korzystaj ze sposobności. Ty nie kochasz, nie potrzebujesz umierać, abyś mógł kilka minut dłużej zabawić przy tej ulubionej, abyś nie utracił ani sekundy z jej wieczności.

— Dobrze! mój Maurycy — powiedział Lorin — jeżeli czegom się nigdy nie spodziewałem można stąd wyjść, zaklinam cię ocal na przód panią. Co do ciebie, później temu poradzimy.

— Niepodobna — z okropnie ściśnionem sercem rzekł Maurycy — patrz, na bilecie napisano obywatel, nie zaś obywatelka; a wreszcie Genowefa nie wyszłaby stąd bezemnie, nie chciałaby żyć wiedząc, że ja mam umrzeć.

— A więc! jeżeli ona nie chce, dla czegóż ja chceć mam? Sądziś zatem, że mnie ważny jak kobieta?

— Nie, przyjacielu, wiem owszem, żeś najdzielniejszy, ale w takim razie nic nie zdołałoby usprawiedliwić twojego uporu. No Lorinie, korzystaj z chwili i pociesz nas najwznioślejszą radością przekonania, żeś wolny i szczęśliwy.

— Szczęśliwy! — zawołał Lorin — czy ty żartujesz? szczęśliwy, ja bez ciebie? I cóż udybła chcesz abym robił na tym świecie, bez ciebie, bez moich przyjaciół? jaż bym nie miał ciebie więcej widzieć, nie miał nudzić moimi rymami! O! dla Boga! nie.

— Lorinie, przyjacielu!

— Właśnie też dlatego upieram się, że twój przyjaciel i zostaje.

— Biedny, biedny przyjacielu! — rzekł Maurycy.

Genowefa nic nie mówiła, lecz popatrzyła na nich łzami zalana.

— Ah! prawda — rzekł nagle Lorin namyślając się — prawda, wyjdę, wiedziałem, że nie kocham nikogo, ale zapomniałem, że nienawidzę kogoś; która godzina Maurycy, która godzina.

— Pół do czwartej.

— Jeszcze czas, doprawdy! jeszcze czas.

— Zapewne — zawołał Maurycy — dziś jeszcze dziewięciu oskarżonych, sądy potrwają do piątej, mamy więc prawie dwie godziny przed sobą.

— Tego mi tylko potrzeba; dawaj mi twój bilet i pożycz mi dwadzieścia su.

Maurycy wydobył sakiewkę z kieszeni i podał ją przyjacielowi w rękę.

— A teraz na miłość Boską dawaj mi bilet.. chciałem powiedzieć na miłość najwyższej istoty.

Maurycy oddał mu bilet.

Lorin pocałował Genowefę w rękę i korzystając z chwili, w której wprowadzono do kancelaryi mnóstwo skazanych, przeskoczył drewniane ławki i stanął u wielkich drzwi.

— Ah! — rzekł żandarm — oto jakiś co chce uciekać.

Lorin wyprostował się i pokazał bilet.

— Patrz, obywatelu żandarmie — rzekł — i naucz się lepiej poznawać ludzi.

Żandarm poznał podpis nadzorcy.

— No — powiedział Lorin — kiedy w porządku to oddaj mi bilet.

— Nie — rzekł żandarm drąc bilet na tysiąc kawałków — tego rodzaju paszporta służą tylko na raz jeden.

Lorin przez chwilę nie wiedział co ma czynić.

— Ah! tem gorzej — rzekł — przedewszystkiem ja go zabić muszę.

I wybiegł z kancelaryi.

Maurycy, który z łatwem do pojęcia wzruszeniem śledził kroki Lorina, ujrzał, że już wyszedł.

— O! obejmij mię twojemi ramionami — rzekła Genowefa — i nie opuszczaj mię odtąd. O mój Boże! dla czegóż nie może nas jeden cios uderzyć, dla czegóż razem nie możemy wyzionąć ostatniego tchnienia.

Przeminęło pół godziny.

Nagle dał się słyszeć jakiś szmer, żandarmi otworzyli dolne drzwi, za niemi postępował Samson i jego pomocnicy niosący sznury.

— O! przyjacielu, przyjacielu! — rzekła Genowefa — oto nieszczęsna chwila, czuję, że mdleję.

— Żle robisz — zawołał czuły głos Lorina — źle robisz, bo śmierć to wolność prawdziwa!

— Lorin! — z rozpaczą zawołał Maurycy — ah! pocóż wrócił nieszczęśliwy!..

— Sądzę, że się tak umówiliśmy? Słuchaj, bo to, co ci mam powiedzieć i panią także obchodzi.

— O Boże! Boże!

— Pozwól-że mi mówić, bo nie będę miał czasu opowiedzieć wam, co zaszło. Chciałem wyjść i kupić sobie nóż na ulicy de la Barillerie.

— Cóż chciałeś począć z tym nożem?

— Chciałem zabić pocziwego Dixmera.

Genowefa zadrżała.

— Ah! — rzekł Maurycy — rozumiem cię.

— Kupiłem go. I mówiłem sobie: Pan Dixmer skompromitował swoją żonę. Pan Dixmer nie odmówi sobie przyjemności widzenia jej na śmiertelnym wozie, a mianowicie w naszym towarzystwie. Znajdę go więc zapewne w pierwszym szeregu widzów; przysunę się do niego i powiem mu: „Dzień dobry, panie Dixmer!” a potem wpakuję mu nóż w wnętrzności.

— Lorinie! — zawołała Genowefa.



— Uspokój się, kochana przyjaciółko. Opatrzność wszystko dobrze urządziła. Wystawcie sobie, że widzowie, zamiast stać naprzeciw pałacu, jak to zwykle czynią, zwrócili się na prawo i otoczyli wybrzeże. Oto — rzekłem sobie — zapewne jakiś pies tonie; może i Dixmer tam jest, bo takie widowisko zawsze nas zajmuje... Zbliżam się i wzdłuż brzegu widzę mnóstwo narodu, który wznosząc ręce do góry, zniża się ku ziemi, jakby na coś patrzył i woła: niestety! Podchodzę bliżej... patrzę... i zgadnijcie, co widzę...

— Dixmera! — ponurym głosem rzekł Maurycy.

— Tak jest, ale jakim sposobem tak łatwo zgadłeś? Tak jest, Dixmera, kochany przyjacielu, który sam sobie otworzył wnętrzności; nieszczęśliwy, zabił się zapewne przez pokutę.

— Ah! — z ponurym uśmiechem rzekł Maurycy — tak pomyślałeś?

Genowefa zwiesiła głowę na ręce, zbyt słaba, nie mogła znieść tyle wzruszeń.

— Tak jest, tak myślałem, bo znaleziono przy nim zakrwawiony jego pałasz, chyba, że... kogo spotkał...

Maurycy, nie mówiąc, korzystał z chwili, w której Genowefa widzieć go nie mogła, odpiął swą odzież i przekonał Lorina zbroszoną krwią na kamizelce i koszuli.

— Ah! to co innego — powiedział Lorin.

I podał rękę Maurycemu.

— Teraz — rzekł, pochylając się do ucha przyjaciela — ponieważ mnie nie rewidowano i wszedłem tu, mówiąc, że należę do orszaku pana Samsona, mam więc nóż przy sobie, i jeżeli czujesz wstyd do gilotyny...

Maurycy z uniesieniem radości schwycił to zabójcze narzędzie.

— Nie — rzekł — onaby zanadto cierpiała. I oddał nóż Lorinowi.

— Masz słuszość — powiedział tenże — niech żyje machina pana Guillotina! Cóż to jest machina pana Guillotina? Szczutek w kark, jak powiedział Danton. Cóż to jest szczutek?

I cisnął nóż w pośród tłum skazanych.

Jeden z nich porwał go, wtłoczył sobie w piersi i natychmiast padł nieżywy.

W tej chwili Genowefa poruszyła się i krzyknęła. Samson położył rękę na jej ramieniu.

### XIII.

#### Pod gilotyną.

Słyszac krzyk Genowefy, Maurycy pojął, że walka już się rozpoczyna. Jednym spojrzeniem objął całą obecną scenę, jedną myślą poznał tę, która nastąpić miała.

W pośród nieszczęśliwych uwijał się Samson.

— Obywatelko — rzekł do Genowefy — wypadnie zdjąć chusteczkę, i podczesać albo obciąć włosy, jeżeli wolisz.

— Czy wolno, abym ja podczesał włosy pani? spytał Maurycy.

— O! tak — zawołała Genowefa — on! błagam pana, panie Samson.

— Dobrze — odwracając głowę, odpowiedział starzec.

Maurycy odwiązał chusteczkę z jej szyi, Genowefa pochyliła się i klękając przed młodzieńcem, przedstawiła mu swą czarowną głowę, piękniejszą w chwili boleści, aniżeli kiedykolwiek była w chwilach radości.

Kiedy Maurycy kończył ubierać ją do grobu, ręce mu tak drżały i taka boleść malowała się w jego twarzy, iż Genowefa zawołała:

— O, jam odważna, Maurycy!

Tymczasem pierwszy pomocnik przebiegł wykaz, nadesłany przez Fouquier-Tinville.

— Czternastu — rzekł.

Samson policzył skazanych.

— Piętnastu wraz z umarłym — rzekł — a to jakim sposobem?

Lorin i Genowefa, jedną myślą kierowani, wraz z nim liczyli.

— Mówicie, że jest tylko czternastu skazanych, a nas tu jest osób piętnaście? — rzekła.

— Tak, obywatel Fouquier-Tinville musiał się omylić.

— O! ty kłamałeś — powiedziała Genowefa do Maurycego — tyś nieskazany.

— Po cóż mam czekać do jutra, kiedy ty dzisiaj umierasz? — odpowiedział Maurycy.

— Przyjacielu — rzekła z uśmiechem — uspokajasz mnie. Widzę teraz, że umrzeć jest to rzecz bardzo łatwa.

— Czternastu — powtórzył Samson — a ich tu piętnastu.

I podnosząc głos dodał:

— Czy jest tu kto, któryby się odwoływał? któryby mógł udowodnić, że się tutaj dostał przez omyłkę?

Przez kilka minut trwało milczenie, w ciągu którego pomocnicy odbywali swą złowrogą powinność.

— Obywatele, jesteśmy gotowi — głuchym i uroczystym głosem rzekł stary Samson.

Na ten głos odpowiedziało kilka łkań i kilka jęków.

— Zgoda! — zawołał Lorin.

— Apell! — rzekł stojący we drzwiach komisarz.



Kilku żandarmów weszło do sali i pozamykało wszystkie wyjścia.

Odczytano listę potępionych.

Maurycy, który widział, jak osądzono skazanego, co nożem Lorina odebrał sobie życie, odpowiedział, kiedy przeczytano jego nazwisko. Przekonano się więc, że umarły tylko jest zbyt cenny.

Tych, co go przeżyli, popchnięto do drzwi. W miarę, jak który przechodził przez nie, związywano mu w tył ręce.

Maurycy, Genowefa i Lorin, nie mogąc się już wzajem utrzymywać, cisnęli się ku sobie, aby ich nierozłączono. Nakoniec wyprowadzono skazanych na dziedziniec.

Genowefa dosyć mężnie wsiadła na wóz, wreszcie Maurycy utrzymał ją łokciem i sam czempredziej wsiadł za nią. Lorin nie spieszył się. Wybrał sobie miejsce i usiadł z prawej strony Maurycyego. Otworzono wrota.

— Odwagi, Genowefo, odwagi! — szepnął Maurycy.

— O! — odpowiedziała młoda kobieta — ja żałuję, że nie mam wolnych rąk, że przed śmiercią nie mogę cię uścisnąć w moim objęciu.

— Lorinie — rzekł Maurycy — poszukaj no w kieszeni mojej kamizelki, znajdziesz tam scyzoryk.

— O! do pioruna — rzekł Lorin — dawaj go! Upokarzało mię to, że jadę na śmierć, związany jak ciele.

Maurycy zniżył swą kieszeń do wysokości rąk przyjaciela, Lorin wyjął z niej scyzoryk, potem obaj go otworzyli i wtedy Maurycy wziął go w zęby i przeciął sznury, krępujące Lorina.

Lorin, uwolniony z więzów, tę samą przysługę uczynił Maurycemu.

— Spiesz się — mówił młodzieniec — bo Genowefa mdleje.

W rzeczy samej, dla dopełnienia tej operacji, Maurycy na chwilę odwrócił się od nieszczęśliwej kobiety, a że ona wszelką siłą z niego czerpała, zamknęła więc oczy i głowę na piersi zwiesiła.

— Genowefo — rzekł Maurycy — Genowefo! otwórz oczy, moja przyjaciółko, już tylko kilka chwil oglądać się będziemy na tym świecie.

— Te sznury ranią mię — szepnęła młoda kobieta.

Maurycy rozwiązał ją. Natychmiast Genowefa otworzyła oczy i wstała ulegając jakimś

uniesieniu, które sprawiło, że oślepiła swą pięknoscią.

Jedną ręką otoczyła szyję Maurycyego, drugą obwiodła w koło szyi Lorina i tak wszyscy troje stojąc na wozie, przesłali w niebo spojrzenie i skienienia wdzięczności.

Spostrzeżono rusztowanie. Maurycy i Lorin widzieli je, Genowefa nie widziała, bo patrzyła tylko na swojego kochanka.

Wóz nakoniec stanął.

— Kocham cię, — rzekł Maurycy Genowefie, kocham cię!

— Kobieta pierwszej, kobieta naprzód! krzyknęło tysiąc głosów.

— Dziękuję ci narodzie — rzekł Maurycy — któż to śmiał ci zarzucać okrucieństwo?

Wziął Genowefę na ręce i przyłożywszy swe usta do ust jej, przyniósł ją w ręce Samsona.

— Odważnie! — wołał Lorin — odważnie!

— Dobrze — odpowiedziała Genowefa — dobrze!

— Kocham cię! — szepnął Maurycy — kocham cię!

Nie były to ofiary które zarzynano, lecz byli to przyjaciele obchodzący uroczystość śmierci.

— Bądź zdrow! zawołała Genowefa do Lorina.

— Do widzenia — odpowiedział tenże.

I Genowefa znikła na nieszczęsnej desce.

— Do ciebie! — rzekł Lorin.

— Do ciebie! — odparł Maurycy.

— Słuchaj ona cię woła.

W rzeczy samej Genowefa wydając ostatni okrzyk, zawołała:

— Pójdź do mnie!

Poruszyły się tłumy, spadła piękna jej głowa.

Maurycy poskoczył.

— Bardzo słusznie — powiedział Lorin — postępujemy loicznie. Ona kochała cię, i zabili ją najpierw, ty nie jesteś skazany i umierasz drugi; ja, nic nie zawiniłem, ale żem najwystępniejszy między nami, idę na śmierć ostatni.

— Kochałem cię, szepnął Maurycy przywiązany do nieszczęsnej deski uśmiechając się do głowy swojej przyjaciółki; koch...

Żelazo przecięło drugą połowę słowa.

— Ja teraz! — zawołał Lorin wskazując na rusztowanie — prędzej! bo doprawdy tracę głowę.

Samson przywiązał go z kolei.

I głowa wspaniałomyślnego młodzieńca spadła obok głów Maurycyego i Genowefy.

KONIEC.





# DZIAŁ KOBIECY.

## Dziecko w świetle higieny.

Jak chronić dzieci od chorób zakaźnych.

### Gruźlica.

#### III.

Nie możemy się zgodzić z teorią prof. Behringa wobec całego szeregu badań innych uczonych, którzy twierdzą, że dzieci nietylko przez spożywanie mleka od krów chorych zapadają na gruźlicę, ileż to dzieci karmionych piersią matki dotkniętych jest gruźlicą. — Ponieważ w tych wypadkach w mleku matki laseczek gruźliczych nie znaleziono należy przypuszczać, że dziecko zaraziło się przez wdychanie.

Tak więc musimy się zgodzić na to, że istnieją rozmaite drogi zarażenia i dlatego powinniśmy zwrócić specjalną uwagę i na krowy; wiadomą np. jest rzeczą, że zwierzęta żyjące na swobodzie na polach nie chorują, że najczęściej zdrowe zarażyły się od gruźlicznych parobków, dalej zaś szerzą już chorobę same zwierzęta — a przyczyniają się do tego opłakane warunki, w jakich się bytło znajduje. w źle utrzymywanych i nie przewietrzanych oborach. Należałoby także usuwać z obór zwierzęta chore, a nawet niszczyć te ostatnie.

Ropatrzywszy te wszystkie dane, zastanówmy się nad środkami zapobiegającymi szerzeniu się gruźlicy wśród dzieci.

1) Zaraźliwość gruźlicy wymaga stanowczej izolacji (odosobnienia) chorego. — Czy to w mieszkaniu prywatnym, w szpitalu, fabrykach, więzieniach, szkołach, chorzy na gruźlicę powinni stanowczo zajmować bądź oddzielne pokoje, bądź oddzielne sale. Stan płuc uczęszczających do szkół dzieci powinien być specjalnie badany przez lekarza szkolnego, niemniej też i stan płuc nauczycieli.

2) Jeżeli w mieszkaniu znajduje się osoba chora na gruźlicę, powinna mieć oddzielne sprzęty — nie powinna pluć na podłogę, nie powinna całować dzieci — brać dzieci do łóżka. Plwocinę powinna zbierać do specjalnych spluwaczek bądź tekturowych, które po wypełnieniu się pali, bądź do naczyn z 3 proc. roztworem karbolu.

3) Ważnym czynnikiem w walce z gruźlicą jest zdrowotność mieszkań dostateczna ilość słońca, światła i powietrza, brak wilgoci oraz czystość. Brudno utrzymane mieszkanie osłabia organizm i sprowadza skłonność do zachorowań.

4) Koniecznym jest też racjonalne odżywianie (gotowanie mleka), gdyż nieodpowiednie odżywianie, oraz niehygieniczne mieszkanie wywołuje wśród dzieci skrofuły (obrzemienia gruczołów, oczy czerwone, katary chroniczne, wysypki, bladeść cery i t. p.); skrofuły te są najczęściej zapowiedzią gruźlicy, gdyż przygotowują odpowiednie podłoże dla lasecznika gruźlicy.

5) Jeżeli nie możliwym jest usunięcie chorego z mieszkania, to pożądanym jest wysłanie z domu dzieci (na wieś).

6) Należałoby co pewien czas dezynfekować mieszkanie, zajmowane przez chorych na gruźlicę, a także ustanowić przymusową dezynfekcję dla mieszkań, w których mieszkali lub zmarli suchotnicy.

7) Osoby, cierpiące na gruźlicę, nie powinny zawierać związków małżeńskich nietylko ze względu na możliwość zarażenia żony przez męża i naodwrot. Potomstwo osobników, dotkniętych gruźlicą, odziedzicza skłonność do zachorowania na gruźlicę; dzieci takie, znajdujące się w środowisku zakażonym przez laseczniki gruźlicze — łatwiej przyjmują zarażenie, organizm ich nie może się dostatecznie bronić — w końcu pada w walce z chorobą.

8) Dzieci, mające odziedziczoną skłonność do gruźlicy, należałoby jak najspieszniej usunąć z zakażonego środowiska (np. wysłać na wieś, nad morze), odpowiednio odżywiać, unikać napojów alkoholowych; dzieciom takim należy polecać odpowiednie leczenie i hartowanie, według specjalnych wskazówek lekarza.

Oto w krótkich zarysach istota choroby i sposoby walki z cierpieniem, które stanowi plagę ludzkości.

*Dr. med. Matylda Biehler.*





## Prasowanie mankietów i kołnierzyków.

Do należytego uprasowania mankietów i kołnierzyków trzeba mieć odpowiednie przyrządy. A więc przede wszystkim żelazko musi odpowiadać celowi. Do wiejskiego użytku najlepszymi będą tak zwane „berlinki“, wydłużone żelazka z duszami z odpowiednio umieszczoną rączką, dalej potrzebna jest kostka (rodzaj kościanego tępego noża) do wygładzania zmarszczek i podnoszenia zakładek na gorsach, w końcu kawałek stearyny, którą należy pociągać każdą sztukę przed prasowaniem, aby krochmal nie przylepiał się do żelazka.

Dobry krochmal rozrabiamy w wodzie tak, aby był gęstszy, niż dobra śmietanka, a następnie wlewamy do niego rozgotowanego boraksu (boraksu bierze się  $\frac{1}{8}$  część na wagę w stosunku do krochmalu).

W mieszaninie tej maczamy kołnierzyki i mankiety, potem przetrzeć je w rękach, jak w praniu. Po natarciu wyżąć mocno i wilgotnym gałgankiem zmyć osiadły na wierzchu krochmal, a koszule wyżąć w rękach przez suche płótno i zwrócić je gorsami do środka.

Każdą sztukę drobiazgów zaczyna się prasować po lewej stronie (z wyjątkiem gorsów od koszuli), następnie odwraca się kołnierz lub mankiet na stronę prawą, i wygładziwszy kostką zmarszczki, przesuwa się po nich wolno żelazkiem, mocno przyciskając, aby zawarty w nim krochmal zwarzył się i spoił wszystkie jego warstwy.

Chcąc wyrobić glans na sztywnej bieliźnie, należy żelazko unieść, aby tylko ostrym przodem opierało się na płótnie i wtedy przesuwać, kołyszając niem tak, aby dwa jego kanty ocierały się co chwila jeden po drugim o płótno.

Jeżeli prasujemy większą ilość drobiazgów, należy je kolejno raz przeprasować czyli zaparzyć żelazkiem po obu stronach, poczem odłożyć, aby przesychały i dopiero po zaparzeniu ostatniej sztuki wziąć się do wykończania pierwszej i następnych.

Wykończa się prasowanie przez nadanie glansu według wskazówek wymienionych wyżej i przez nadanie każdej sztuce odpowiedniego fasonu. Uskuteczniamy to, przesuując żelazkiem gorącym po lewej stronie kołnierza, czy mankieta, przyczem lewą ręką unosimy kolejno każdy jego

koniec i zwijamy lekko do środka. Wykładane kołnierze zwilża się na miejscu wyłamania, a po wygięciu nadaje fason jak wyżej.

## Reklamy.

**Cierpiącym** zwracamy uwagę na ogłoszenie *Contrheuman*, przez lekarzy zapisywany i bardzo skuteczny preparat.

**My radzimy Wam**, nie zaniedbywać cierpień reumatycznych i podagrycznych, kłócia w boku, bólu członków, krzyży i postrzału. Próbną tuzin fluidu Feller z marką „Elsafluid“, kosztuje tylko 5 koron franko. Skuteczne składniki korzenia rabarbarowego, ułatwiają wymianę materii, przeto polepszające krew, zawierają uśmierzające bóleści, wzbudzające apetyt i łagodzące kurcze, przeczyszczające pigułki rabarbarowe Feller z marką „Elsapillen“, 6 pudełek 4 kor. Dostarcza E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.

## Nie ma wątpliwości

że przeciw reumatyzmowi, podagrze, newralgii i odziebliznom najlepiej oddziałuje wypróbowane i przez lekarzy zalecane

### Contrheuman

(nazwa dla Mentholo salicylizowanego ekstraktu kasztanowego)

które jest zawsze niezawodnym środkiem do szybkiego i uśmierzania bóleści, do wciągnięcia napuchłości i przywrócenia ruchliwości członków oraz usunięcia nieprzyjemnych uczuć, przy nacieraniu, masowaniu i obkładach z zdumiewającą pewnością skutkuje.

1 tuba za 1 kor.

Fabryka i główny skład w

**B. FRAGNER'A APTECE**

c. k. dostawca

**Praga III. Nr. 203.**

Za poprzedn. nadesł. kor. 1.50 wysyła się 1 tubę

„ „ „ „ 5.— „ „ 5 tub

„ „ „ „ 9.— „ „ 10 tub

**Baczność na nazwę preparatu i fabrykanta.**

**Do nabycia w aptekach.**

**W Krakowie:** w aptekach M. Masłowskiego, M. Redera i K. Wiśniewskiego.

## Wasze zdrowie

odzyskacie! Osłabienie Wasze i bóleści znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użycie prawdziwego Fluidu Feller z marką „Elsafluid“. Próbną tuzin 5 koron franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.



# :: HUMORYSTYKA ::

## A to im zaimponował.

Zadzwoniono po raz ostatni i pociąg ruszył. W tejże chwili na peron stacyjny wbiega jakiś jegomość i usiłuje wtargnąć do wagonu...

— Hej, panie! Co pan robisz?... Nie wolno!... Pociąg w ruchu!... Zapłacisz pan karę!... — woła nań służba kolejowa...

— Karę zapłacę? Powaryowali! A czy wy wiecie, bałwany z kim macie do czynienia?... — krzyknie butnie pasażer, i w oczach zdumionej służby, dostawszy się bez przeszkód do wagonu, kończy przez okno:

— Z pasażem III-ej klasy, gamonie!



## Krótką pamięć

Pan Iks ożenił się z panią Iksową, która z biegiem czasu obdarzyła go ośmnastoma pociechami. Pewnego dnia, wracając do domu wieczorną porą, spostrzegł pan Iks na ulicy małego chopczyka, rzewnie płacącego.

— Dla czego płaczesz, moje dziecko? — zapytał troskliwie.

— Bo, bo nie mogę trafić do domu — odrzekł chłopczyzna, zanosząc się od płaczu.

— To chodź ze mną, moje dziecko, dam ci coś do zjedzenia, a później odszukam twoich rodziców.

Litościwy Iks zabrał dzieciaka do domu, i oddając go swojej żonie, rzekł:

— Patrz, duszko, przynoszę ci dziecko, które znalazłem na ulicy. Jedno więcej lub jedno mniej nie zrobi wielkiej różnicy; przygarniemy go do siebie i będziemy uważali go za swoje własne.

— A ty głupi człowieku, wrzasnęła żona, czy go nie poznajesz? Przecie to nasz Adaś?



## Gdyby to był brunet.

— Doprawdy, teraz samej kobiecie niepodobna wyjść na ulicę.. Dzisiaj znów mnie jakiś mężczyzna zaczepił przed samą bramą.

— Ach, to pewnie ten sam, co mnie wczoraj napastował. Taki wysoki brunet?

— Ba, gdyby to był brunet.. Ja brunetów dosyć lubię, ale to taki sobie szczupły blondyn...



## Pechowier.

Pan N. przychodził co wieczora pijany do domu. Żona robiła mu z tego powodu wyrzuty, lecz bezskutecznie.

Pewnego razu jednak zanedo to sobie dogodził, a będąc sam na siebie oburzony, przyrzekł żonie, iż od jutra się poprawi, żadnych trunków nawet do ust nie weźmie, zacznie prowadzić inny żywot, jednym słowem, stanie się całkiem innym człowiekiem.

Na drugi dzień w nocy przyszedł jednak znów pijaniusieńki.

— Więc to tak — odzywa się żona — więc tak słowa dotrzymujesz? Wszak od dziś miałeś się stać innym człowiekiem.

— I stałem się — odzywa się pan N. ledwie stojąc na nogach — lecz przedstaw sobie mój pech — bestya ten inny taki sam pijak jak i tamten



## Pomiędzy komoszkami.

— Wiecie Maciejowo, mój stary jest taki sumienny, że jak mu się przyśni iż co ukradł, zara w te pędy leci do sądu.

— Z moim jest całkiem tak samo: ile razy co ukradnie, to zawsze myśli, że mu się to śniło.



## U adwokata.

Pewna kobieta zgłosiła się o radę do adwokata. Gdy skończyła swe opowiadanie, adwokat zapytał ją, czy rzeczywiście przedstawiła fakta, jak były.

— Tak jest, panie — odparła — powiedziałam całą prawdę, a pan już może kłamać od siebie.



## Zrozpaczony.

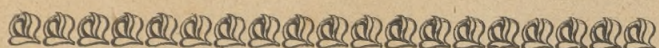
Ktoś, co wdał się nieoględnie w sprzeczkę z żoną, w chwilę po opuszczeniu miejsca akcji spotkał małego synka, zajętego początkami gramatyki.

— Ojcze — zapytał malec — kobieta jaka to część mowy.

— To nie część — odparł zrozpaczony ojciec — to cała mowa.







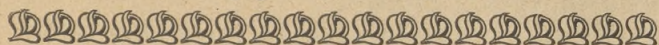
## „Krajowy Kolejarz“

centralny organ galicyjskich kolejarzy, najstarsze pismo dla kolejarzy polskich wychodzi 15-go każdego miesiąca, zawiera:

**Fachowe artykuły pisane przez kolejarzy i kronikę z życia kolejarzkiego.**

Przedpłata wynosi rocz. **2 Kor.** półrocz. **1 Kor**  
- - - - - kwartalnie **50 hal.** - - - - -

Przedpłatę przysyłać należy do  
**Administracji „Krajowego Kolejarza“**  
ul. Szeptyckich L. 68, Lwów.



## „KUPIEC POLSKI“

największy organ kupiectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

**„Kupiec Polski“ : Ogłoszenia**

omawia sprawy kupiectwa w „Kupcu Polskim“ najlepiej się opłacają.

**„Kupiec Polski“ : „Kupiec Polski“**

obfitością treści przewyższa ma czytelników we wszystkich  
nawet fachowe pisma niemieckie. kich sferach i dzielnicach  
Polski.

Prosimy żądać numerów okazowych.

Prenumerata: w Austrii 2 Kor. kwartalnie, 8 Kor. rocz.  
„ w Niemczech 2 Mk. kwartalnie, 8 Mk. rocz.  
„ w Rosyi 1 Rub. kwartalnie, 4 Rub. rocznie.

Adres: **Kupiec Polski Kraków Wolska nr. 14.**

**„Szkoła“ jest najstarszem pismem pedagogicznym w Galicyi, wychodzi obecnie rok 43.**

Porusza najważniejsze zagadnienia pedagogiczne — ma zapewnione współpracownictwo wielu wybitnych pedagogów polskich.

Podaje obszernie informacje o szkolnictwie w całej Polsce oraz zagranicą.

„Praktyka szkolna“ podaje wiele rozpraw dydaktycznych i metodycznych i ułatwia nauczycielstwu orjentację w metodzie nauczania; usuwa wiele trudności jakie każdy nauczyciel zwłaszcza młody napotyka w swej pracy zawodowej.

## SZKOŁA

**ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO,**  
miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania wogóle,  
a szkolnictwu ludowemu w szczególności,  
wychodzi we Lwowie pod redakcją Komitetu.

Do każdego numeru dołącza się „Praktykę szkolną“, przewodnik metodyczny dla nauczycieli.

**Przedpłata „Szkoły“ wynosi:**

rocznie 8 k. — 3 rb. 50 kop. — 8 marek  
półrocznie 4 „ — 1 „ 75 „ — 4 „

**Przedpłata „Praktyki szkolnej“ wynosi:**

rocznie 4 k. — 1 rb. 75 kop. — 4 marki  
półrocznie 2 „ — 90 „ — 2 „

Adres redakcji i administracji:

**Galicya, Lwów, ul. Friedrichów 10.**

Redaktor odpowiedzialny Józef Zieliński w Poznaniu.  
Czcionkami „Dziennika Poznańskiego“.

# 8

## niezmierznie ciekawych

# powieści

Tajemnice wielkiego miasta

na tle głośnych wypadków (430 stron)

Złośliwy figiel - Czerwonym szlakiem

na tle dziejów Szertok Holmesa (320 stron)

Róża czarna i róża biała

na tle stosunków amerykańskich (240 stron)

Skarb więźniów - Przygoda greka

Tańczące znaki i Samotna cyklistka.

Wyżej wymienione nadwyraz interesujące  
powieści

zamiast **13 Kor. 70 hal.**

po wyjąt-  
kowejenie **7 Koron**

wysyła franko za poprzedniem nadesłaniem  
należytości.

## „GWIAZDA“

**Poznań,**  
**ul. Wilhelmowska nr. 11.**



# „Przewodnik Kółek rolniczych“

czasopismo rolniczo-ekonomiczne ilustrowane

wychodzi trzy razy w miesiącu z datą 1., 10. i 20 w objętości co najmniej 2 arkuszy tekstu.

Każdy numer zbroszurowany w okładce, mieszczącej liczne ogłoszenia.

„Przewodnik zawiera artykuły popularne, opracowane z wszelkich działów gospodarstwa rolnego, objaśnienia ustaw, rady i wskazówki gospodarcze. informacje handlowe. wiadomości o stanie rozwoju stowarzyszeń u nas i za granicą, wogóle omawia sprawy ważne dla każdego rolnika.

**Prenumerata całoroczna tylko 3 kor.**

Prenumeratę przyjmuje Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

## „Nowiny“

:: najpoczytniejszy ::  
i najtańszy dziennik  
w Galicyi Zachodniej

pod redakcją Ludwika Szczepańskiego  
miesięczna prenumerata 1 k. 50 hal.

„Nowiny“

celują szybkością  
informacji i obfi-  
tością zajmującej  
lektury (2 pow.).

Prosimy żądać bezpłatnych  
— numerów okazowych. —

Adres: „Nowiny“ Kraków Wiślna 2

Dyplomy honorowe:

Na wystawie  
Kraków 1901  
Karlsbad 1908

Dyplomy honorowe:

Na wystawie  
Londyn 1908  
Paryż 1908

## W. Sznajdrowicz

Kuśnierz

15

35

w Krakowie, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. piętro,

Filia: w Krynicy.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój  
obficie i jedynie w towary, doborowe  
zaopatrzone Skład i pracownię jako:  
Futra dam., Rotundy, Żakietki, Saka,  
Peleryny, Boa Garnitury, Futra męskie,  
Spacerowe i podróżne, Marynarki, Sur-  
duty, Bekiesze i Dohy, Czapki futrzane  
oraz wszelkie przybory w zakres ten  
wchodzące, oraz wielki wybór, Ser-  
daków i Peleryn.

ZAMÓWIENIA

wykonują się z całą starannością, jak również  
wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer, i w tym  
celu magazyn posiada wielki **Wybór materiałów**  
z fabryk krajowych, jak również angielskich.

## Rozszerzajcie pismo nasze!

Przy zakupach prosi-  
my się odwoływać na  
ogłoszenia w piśmie  
naszem.

**Fabryka  
pieczęci  
kautuczowych  
St. Niemczyk**

51 KRAKÓW L. 9.  
Sukiennice 10. B.

## „GŁOS POLSKI“

TYGODNIK NARODOWY DLA PODOLA,  
wychodzi w Tarnopolu.

PRENUMERATA KWARTALNA 2 KORONY,  
Rok założenia 1904.

**Jedyne pismo polskie na Podolu galic.**

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezye w Krakowie.



## Inżynier LEONARD NITSCH i Spółka, Kraków, ul. Kolejowa 18

projektują i wykonują:

**Wodociągi** dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. — Wiercenie studzien. — Ustawianie pomp. — Instalacje domowe z klozetami, łazienkami i t. d.

46

**Centralne ogrzewanie** wszelkich systemów i wentylacje. — Łaźnie. Mechaniczne pralnie. Suszarnie i t. d.

Najlepsze referencje z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

## Sandały Kneipowskie

poleca najtaniej

**Bazar krajowy  
w Krakowie**

**Rynek główny l. 20.**

## Kilimy krajowe

poleca

**:: magazyn bielizny ::**

**:: konfekcji męskiej ::**

**Braci Bilewskich**

w Krakowie.

## Magazyn i Pracownia sukien męskich MARCINA CZAJI i WŁ. RECHOWICZA

**Kraków, ulica Mikołajska L. 24.**

**poleca na sezon letowy wielki wybór materiałów**

modnych, krajowych i oryginalnych angielskich.

**Wykończenie artystyczne, ceny przystępne.**

## K. Zieliński,

— optyk —

**Kraków, Rynek, A-B 34**

Poleca obficie zaopatrzonego magazyn wyrobów optycznych, oraz pracownię, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

## Pierwszy zakład bandażo-ortopedyczny HYNKA BOGDANOWICZA

**w Krakowie, ul. Floryańska 9 (w podwórku)**

poleca w wielkim wyborze i najtaniej:

Pasy rapturowe pachwinowe, nerkowe i brzuszne.

Sznurówki i szelki do prostego trzymania się.

Przyrządy do równania różnic części ciała.

■ Poduszki i irygatory, pończochy gumowe, strzykawki, wate, aparaty inhalacyjne, suspensory i t. p.

■ Pasy higieniczne miesięczne systemu Teufela.

**LAWN - TENNIS,  
RAKIETY, PIŁKI,  
PIŁKI NOŻNE,**

Przybory do rybactwa.

**PERFUMY, MYDŁA**

i PUDRY kraj., franc. i angielskie

14 polecają najtaniej

**REIM i Ska. Kraków**

**Rynek 37. Linia A. B.**



# Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

## Kajetana Judziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryńska I. 36, I. p.

== Kraków, ulica Zyblikiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

## ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

**Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.**

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gościca, arytmizmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9—1 i od 4—6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

46

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią  
zadowolić tutki cygaretowe

# „Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Właściwości te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

## „WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

43

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

# PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

redagowany przez pośła Stapińskiego  
jest najpoczytniejszem pismem ludowem  
(nakład 18 000 epz.).

Wychodzi regularnie raz w tygodniu.  
kosztuje:

w Galicji i Austro-Węgrzech . 4 korony  
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble  
do cesarstwa niemieckiego . 4 marki  
do Ameryki, Rumunii, Danii  
i innych państw europejskich 5 koron

## PRZYJACIEL LUDU

ma największe zaufanie u włościan i dlatego ogłaszanie się w „Przyjacielu Ludu“ przysparza pewnych odbiorców.

Cena ogłoszeń według umowy.

Adr. „Przyjaciel Ludu“ Kraków, ul. Krótka 6.